

# Rozdział VII

## Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe w rządzie Jerzego Buzka

### **Realizacja polityki rolnej SKL**

W rządzie Jerzego Buzka realizacja polityki rolnej gabinetu spadła na barki konserwatystów. Oczywiście, politycy SKL od samego początku zabiegali o ten resort i mimo oporów niektórych środowisk wewnątrz AWS – m.in. części związkowych posłów oraz grupy związanej z Porozumieniem Ludowym Gabriela Janowskiego – ministrem rolnictwa został ówczesny prezes partii, Jacek Janiszewski. Ludowi politycy SKL byli postrzegani jako orędownicy bogatych rolników, którzy będą potrafili sprostać nowym warunkom gospodarczym. W przeciwieństwie do polityków PSL, konserwatywni ludowcy byli zdania, iż jedynie stosunkowo duże i nierozdrobnione gospodarstwa będą w stanie poradzić sobie na rynku rolnym. Z dużą rezerwą odnosili się do powołanych w 1996 r. z inicjatywy PSL Izb Rolniczych, uważając, że są one przybudówką partyjną, w której kolejne etaty mogli znaleźć działacze tego stronnictwa. SKL od samego początku swojego istnienia uważało za głównych przeciwników SLD i PSL. Analizując dokumenty stronnictwa, można dojść do przekonania, iż najwięcej uwagi poświęcano działalności postkomunistycznych ludowców, piętnując oczywiście ich negatywną rolę wobec polskiej wsi w ostatnich dziesięcioleciach, a szczególnie w okresie rządów koalicji SLD – PSL w latach 1993-1997. Jedną z uchwał Rady Politycznej SKL sprzed wyborów samorządowych w 1998 r. zakazywała nawet zawierania sojuszy wyborczych z PSL. Takiej postawie konserwatystów trudno się dziwić, gdyż uważali się oni za jedyną siłę na prawej stronie sceny politycznej, która jest w stanie przeciwstawić się wpływowi PSL na polskiej wsi. Działacze SKL nie wierzyli w jakąkolwiek przemianę polityczną ludowców po 1990 r., kiedy to odbył się kongres zjednoczeniowy ruchu ludowego. Połączenie struktur dawnego ZSL z częścią działaczy chłopskich reprezentujących nurt solidarnościowy skończyło się w rezultacie klęską tych ostatnich. Mimo że prezesem odnowionego i zjednoczonego PSL został znany działacz „Solidarności” Rolników Indywidualnych, Roman Bartoszcze, to opór dawnych działaczy ZSL doprowadził do jego usunięcia - w dość przykrych okolicznościach - poprzez wyniesienie z gabinetu prezesa. Jego miejsce zajął członek Związku Młodzieży Wiejskiej, w tamtym czasie praktycznie nieznaną polityk, a po trzech latach premier rządu Rzeczypospolitej, Waldemar Pawlak. Nauczony tymi doświadczeniami politycy SKL chcieli zbudować alternatywę dla polskiej wsi, która nie kojarzyłaby się z typowymi działaczami starej daty, rozdzielającymi kiedyś talony na traktory, ale proponując konkretne rozwiązania. SKL

w swoim programie rolnym różniło się od pozostałych ugrupowań jeszcze jednym, dość istotnym elementem. Politycy tej partii nie obawiali się przyszłej integracji z Unią Europejską. Uważali natomiast, iż należy dobrze przygotować się do negocjacji, których wynik zaciąży na przyszłości polskiego rolnictwa.

Już cztery miesiące po objęciu resortu rolnictwa Jacek Janiszewski, w wywiadzie dla pisma „Nasz Tytoń”, odnosząc się do negocjacji z Unią Europejską, mówił: „Wchodzimy na boisko, gdzie są dwie drużyny dobrze do siebie nastawione, ale wygrywa jedna. Dlatego musimy być doskonale przygotowani do tych rozmów. Już tworzone są grupy negocjacyjne. Chcę również przeprowadzić szeroką konsultację ze związkami zawodowymi, Izbami Rolniczymi i ekspertami zajmującymi się rolnictwem. Na siebie przyjmuję obowiązki głównego negocjatora. Nasza strategia postępowania musi być doskonale opracowana, gdyż każdy błąd będzie wpływał na sytuację przyszłych pokoleń. Waga tych rozmów jest więc wyjątkowa”.<sup>483</sup>

Istotnym problemem polskiej wsi były niewielkie, kilkuhektarowe, leżące najczęściej na nieurodzajnej ziemi gospodarstwa rodzinne. Ich właściciele, często wychowani w tradycji przekazywania i dzielenia ziemi swoim męskim potomkom, zazwyczaj nie potrafili nic innego prócz pracy na roli.

W sposób trochę humorystyczny, ale jakże trafny, takie podejście do ziemi opisywał były dyrektor PGR-u, a w tamtym czasie wójt gminy Niemce, Tadeusz Mitrut: „Ziemia postrzegana była zawsze jako źródło środków do życia, matka-ziemia, ojcowizna, święta ziemia, którą należało orać, uprawiać, obsiewać, ale i szanować, pielęgnować, całować. Taki stosunek do ziemi, skądinąd warsztatu produkcyjnego, jest zakorzeniony w świadomości rolników jak drzewo w ziemi. Więc chociaż z wielkim uznaniem patrzyli kiedyś na poczynania właścicieli ziemskich, a dziś na rozwijających nowoczesną produkcję rolniczą, to w głębi duszy ze zgrozą czekali, do czego to doprowadzi. Wszystkie nowinki zmieniające ustalony przez ojców sposób uprawy, nowe narzędzia: pług żelazny zamiast sochy drewnianej, traktor zamiast konia, maszyny osypujące kłosa, kombajn osypujący plewy, budziły opór, a nawet sprzeciw – przede wszystkim dlatego, że pozbawiały uprawianą rolę należnego jej szacunku, wkładanego potu, traktowane były jako świętokradztwo naruszające odwieczny rytuał, obyczaj, obrzęd. Bo tym była uprawa ziemi”.<sup>484</sup>

Przemiany gospodarcze sprawiły, iż ci słabi areałem rolnicy i tak zwani chłoprobotnicy, najczęściej pozbawieni już możliwości dodatkowego zarobkowania w PGR i niewielkich zakładach pracy funkcjonujących w pobliskich miasteczkach, stanęli przed widmem nędzy. Innym problemem, co pokazały badania socjologiczne przeprowadzone na obszarach wiejskich pod koniec lat dziewięćdziesiątych, była mentalność tej części mieszkańców wsi, a w szczególności pracowników byłych Państwowych Gospodarstw

483 T. Hurkała, „Nie dopuszczę do spustoszenia wsi”, „Nasz Tytoń”, marzec 1998 r.

484 T. Mitrut, „Historia kółem (chłopskim) się toczy”, „Los”, marzec 1998 r.

Rolnych. Zdając sobie sprawę z tej sytuacji, minister Janiszewski w marcu 1998 r. zapewnił i proponował: „Musimy im pomóc. Jeśli nie są w stanie zwiększyć dochodów z rolnictwa, to należy stworzyć ich właścicielom możliwość zarabiania pieniędzy gdzie indziej. Ta prywatna przedsiębiorczość na wsi już istnieje. Jednakże wielu rolników nie rejestruje swojej działalności, gdyż obecnie płaciliby takie same podatki, jak dobrze funkcjonująca fabryka w mieście. Chcę zaproponować tym osobom, by otworzyły normalnie działające firmy prywatne, które będą zwolnione z podatku. W ten sposób chcemy zachęcić wszystkich, by pozostali na wsi, bo jednym z warunków zwolnienia podatkowego będzie prowadzenie gospodarstwa rolnego. Żle byłoby, gdybyśmy popełnili błędy Unii Europejskiej, gdzie w pogoni za maksymalną towarowością gospodarstw doprowadzono do spustoszenia wsi”.<sup>485</sup>

W kwietniu 1998 r. minister rolnictwa przedstawił swoje propozycje dotyczące poprawy sytuacji w tym sektorze gospodarki. „Strategia rozwoju rolnictwa” była autorskim dokumentem Janiszewskiego, w którym przedstawił on swoją wizję dalszych działań mających na celu poprawę sytuacji rolników oraz rzeszy mieszkańców wsi – jak choćby dawnych pracowników PGR-ów – którzy byli zazwyczaj klientami gminnej pomocy społecznej. Już we wprowadzeniu do „Strategii (...)” szef resortu rolnictwa zwracał uwagę na ten problem: „Niezbędna staje się zmiana charakteru środowiska wiejskiego w kierunku jego wielofunkcyjnego rozwoju. Wieś winna przejmować nowe funkcje odmienne od jej dotychczasowego tradycyjnego oblicza. Uznanie walorów naturalnego krajobrazu rolniczego i zdrowszych warunków życia w środowisku wiejskim to przede wszystkim rozszerzenie funkcji o charakterze rekreacyjnym i osiedleńczym, które związane są z migracją ludności miejskiej na wieś. Rozwój zaś pozarolniczej działalności na obszarach wiejskich może przyspieszyć przemiany strukturalne, stwarzając możliwość stałego lub częściowego odchodzenia od pracy w rolnictwie”.<sup>486</sup> Te propozycje, wyrażone typowo urzędniczym językiem, to nic innego jak zachęta do tworzenia gospodarstw agroturystycznych. Jak wiadomo, ta forma gospodarowania na wsi, wtedy jeszcze może nie tak rozwinięta, obecnie stała się sposobem na życie dla wielu tysięcy gospodarstw i to nie tylko tych położonych w ciekawych turystycznie regionach kraju. Wiadomo jednak, że agroturystyka może być źródłem utrzymania jedynie dla niewielkiego procentu ludności wiejskiej i to tej najbardziej zdecydowanej, otwartej na zmiany mentalności oraz dotychczasowego sposobu życia. Minister Janiszewski zwracał także uwagę na konieczność rozwoju sektora rolno-spożywczego, co wiązało się z możliwością przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i konkurowaniem polskich produktów na tym ogromnym rynku. Oczywiście trudno było mówić wtedy o konkretach, gdyż praktycznie negocjacje z krajami Unii były dopiero w stadium początkowym, ale zapewne słuszne było myślenie o dostosowaniu polskiego rolnictwa do zmagania z zachodnią konkurencją.

---

485 T. Hurkała, „Nie dopuszczę do spustoszenia wsi”, „Nasz Tytuł”, marzec 1998 r.

486 J. Janiszewski, „Strategia rozwoju rolnictwa – zarys”, Warszawa, kwiecień 1998 r.

W „Strategii (...)” czytamy m.in.: „Wiąże się z tym poprawa szeroko rozumianej jakości surowców i produktów spożywczych. Wymaga to tym samym zmian w procesie ich wytwarzania oraz zastosowania systemów ochrony jakości dostosowanych do standardów obowiązujących w Unii Europejskiej. We wszystkich ogniwach gospodarki żywnościowej powinno się dążyć do stosowania nowoczesnych technologii, m.in. takich jak: uprawy integrowane czy ekologiczne, oraz stworzenia odpowiedniego i sprawnego systemu oceny jakości żywności. Reasumując, należy podkreślić, że w świetle badań dotyczących zmian w popycie na produkty rolno-spożywcze prowadzonych w kraju, jak i zagranicą – za kierunki produkcji o największych szansach rozwoju należy uznać: sadownictwo, warzywnictwo, uprawy rzepaku, roślin strączkowych jadalnych i na paszę, niektóre gałęzie produkcji zwierzęcej oraz przetwórstwa mięsa, mleka i ryb. W Polsce należałoby pełniej wykorzystać warunki, które sprzyjają produkcji naturalnych surowców pochodzenia roślinnego, takich jak: len, konopie, nasiona oleiste, zioła czy przyprawy, a wykorzystywanych w przemysłach włókienniczych, farmaceutycznych i kosmetycznych”.<sup>487</sup>

Tworzenie przemysłu rolno-spożywczego, grup producenckich czy też gospodarstw agroturystycznych wymagało przede wszystkim odpowiedniej polityki państwa, ale też nie mogło obyć się bez zmiany mentalności najbardziej zainteresowanej tymi przemianami grupy społecznej, czyli rolników. Z przeprowadzonych w tamtym czasie badań wynikało, że w sektorze rolnym zatrudnienie wynosi około 27% ogółu zatrudnionych w całym kraju, a udział rolnictwa w tworzeniu PKB – zaledwie 6,6%. Około 25% gospodarstw wytwarzało produkty rolne jedynie na własne potrzeby, a prawie 2/3 ludności związanej z rolnictwem powinno przejść do innych sektorów gospodarki. Szacowano, iż jedynie 20-25% gospodarstw, przede wszystkim większych i lepiej wyposażonych w sprzęt rolniczy, osiąga dochody pozwalające na inwestowanie – zazwyczaj korzystając z kredytów – a co za tym idzie na zwiększanie swojego arealu i poprawę standardów wytwarzanych produktów. 30% gospodarstw określano mianem „wegetujących” i czekających poprawy warunków gospodarowania. Co ciekawe, jedynie 10% gospodarstw było w stanie z uzyskanych własnych środków inwestować w swój rozwój. Z uwag zawartych w „Strategii (...)” wynikało, iż w sumie większość polskich gospodarstw reprezentuje typowe rolnictwo chłopskie, czyli takie, które nie jest w stanie zmodernizować się o własnych siłach. Wynikało to przede wszystkim z braku możliwości pozyskania środków na zakup ziemi, nowych maszyn i co za tym idzie na przestawienie produkcji na bardziej opłacalną. W dokumencie sygnowanym przez ministra Janiszewskiego zawarto „Kierunki restrukturyzacji i modernizacji polskiego rolnictwa”, które upatrywały możliwość dostosowania tej gałęzi gospodarki, poprzez kompilację istniejących na świecie modeli. Kierunki te „zależać

487 J. Janiszewski, „Strategia rozwoju rolnictwa – zarys”, Warszawa, kwiecień 1998 r.

będą w znacznej mierze m.in. od przyjęcia rozwiązania docelowego. We współczesnym świecie istnieją trzy stosunkowo dobrze funkcjonujące modele rolnictwa:

- amerykański model farmerski oparty na bardzo dużych gospodarstwach i niskich dotacjach bezpośrednich,
- model zachodnioeuropejski oparty na wysokich dotacjach, dużej wydajności, m.in. dzięki wykorzystywaniu tylko najlepszych gleb,
- model dalekowschodni wykorzystujący tzw. dualizm, polegający na unowocześnieniu metod wytwarzania w rolnictwie w połączeniu z wysokim zatrudnieniem ludności wiejskiej w usługowych sektorach agrobiznesu.

Z powodu przeludnienia wsi i stosunkowo wysokiego bezrobocia, najlepszym rozwiązaniem mógłby być dla warunków polskich zmodyfikowany model dalekowschodni<sup>488</sup> – czytamy w „Strategii (...)”.

Ta, może dość egzotycznie brzmiąca, propozycja dla polskiego rolnictwa była uzależniona, zdaniem jej autora, od przyspieszonych działań legislacyjnych i organizacyjnych, które miałyby doprowadzić do rozwoju giełd towarowych i rynków hurtowych, a co za tym idzie całej infrastruktury w postaci odpowiednich środków łączności i transportu, przechowalni, chłodni oraz magazynów. Do realizacji tych zamierzeń niezbędne było zakładanie przez rolników grup producenckich, które zajmowałyby się zakupem nieprzetworzonych produktów rolniczych. Grupy te byłyby składnikiem tak zwanego rynku pierwotnego, czyli: „organizacji lub podmiotów gospodarczych w pełni kontrolowanych przez producentów. Głównym celem ich działalności jest doprowadzenie do koncentracji jednorodnej produkcji”.<sup>489</sup> Utworzenie rynku pierwotnego miało stworzyć możliwość sortowania, pakowania, wspólnego magazynowania i w końcu sprzedaży produktów. Zwarte i duże grupy producenckie byłyby atrakcyjnym partnerem handlowym dla różnych odbiorców krajowych i zagranicznych. Zdaniem autora strategii, zagraniczne doświadczenia wskazywały na to, iż tylko bardzo silne grupy producentów – występujących w formie zrzeszeń lub spółdzielni – byłyby zdolne do samodzielnego uczestnictwa na rynkach hurtowych. „Zatem również u nas należy podjąć różnorodne działania i inicjatywy, by rozwój pierwotnych rynków hurtowych został poprzedzony wykształceniem silnych organizacji producenckich”<sup>490</sup> – konkluduje autor „Strategii (...)”. Zapowiadana reforma sektora rolniczego przewidywała wspieranie tych procesów przez skoordynowaną politykę podatkową, kredytową i pomocową, a w szczególnych przypadkach wsparciem ze strony Skarbu Państwa. Jako jeden z elementów swojej polityki minister Janiszewski przewidywał przeprowadzenie procesu naprawczego i prywatyzację Banku Gospodarki Żywnościowej, który praktycznie był finansowym zapleczem realizacji polityki rolnej każdego rządu. Należy zauważyć, że BGŻ

---

488 J. Janiszewski, „Strategia rozwoju rolnictwa – zarys”, Warszawa, kwiecień 1998 r.

489 Tamże, s. 23.

490 Tamże, s. 21.

był monopolistą i zapleczem kadrowym PSL, dlatego też nowy minister zapowiadał uporządkowanie sytuacji banków spółdzielczych oraz wejście na rynek innych banków, które mogłyby być konkurencją dla monopolisty. Ważnym elementem przedstawionej strategii były plany dotyczące kilku rządowych agencji, które – zdaniem konserwatywnych ludowców – stawały się kulą u nogi resortu rolnictwa. Od początku lat dziewięćdziesiątych istniały: Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa, zajmująca się przede wszystkim arealem należącym w okresie Polski Ludowej do PGR, Agencja Rynku Rolnego, skupiająca się na działaniach interwencyjnych związanych ze skupem płodów rolnych i żywca, oraz Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, której zadaniem było udzielanie pomocy kredytowej rolnikom zamierzającym poszerzać swój areal, modernizować gospodarstwa lub dokonać przekwalifikowania zawodowego. Kierownictwo i duża część pracowników tych agencji od samego początku ich istnienia była obsadzana z klucza partyjnego. Zazwyczaj byli to członkowie PSL i SLD. Agendy tych instytucji funkcjonowały nie tylko na szczeblu centralnym, ale także w województwach i rejonach. W sumie były to tysiące miejsc pracy dla osób związanych z funkcjonującym w danym czasie układem władzy i stanowiły łakomy kąsek dla każdej współzrządzącej partii. Minister Janiszewski dostrzegał potrzebę zasadniczych zmian w funkcjonowaniu agencji, a niektóre z nich zamierzał zlikwidować: „Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa doprowadziła do sytuacji, w której większość państwowej ziemi została wydzierżawiona i częściowo sprzedana. Zaczął funkcjonować w Polsce rynek ziemi, a ceny ziemi gwałtownie wzrosły w większości terenów kraju. Ustabilizował się również rynek dzierżawy ziemi. W tej sytuacji trudno jest uzasadnić potrzebę dalszego funkcjonowania agencji. Dotychczasowe funkcje mogłyby być poddane następującym rozwiązaniom: Sprzedaż i dzierżawa może być lepiej wykonywana przez prywatnych pośredników w obrocie nieruchomościami rolnymi, które zaczynają powstawać w Polsce. Prawdopodobnie niektóre miejskie agencje obrotu nieruchomościami wejdą także na ten rynek. Agencje prywatne mogłyby być zapoczątkowane przez pracowników opuszczających agencje [państwowe]. Nadzór nad wydzierżawianą ziemią wraz z częścią AWRSP prawdopodobnie powinien zostać przekazany województwom. Bieżące odbieranie czynszów dzierżawnych i nadzór dzierżawców mogłyby być prowadzone przez firmy prywatne działające w imieniu województw. Ziemia dzierżawców, którzy nie są w stanie płacić czynszów dzierżawnych, powinna zostać odebrana i sprzedana lub wydzierżawiona innym podmiotom”<sup>491</sup>.

Przedstawione tezy jednoznacznie proponowały zlikwidowanie Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, jako instytucji, która spełniła już swoje zadania. Zakładano praktyczną prywatyzację obrotu państwową ziemią, co miało doprowadzić przede wszystkim do likwidacji armii urzędników decydujących komu i na jakich warunkach

491 J. Janiszewski, „Strategia rozwoju rolnictwa – zarys”, Warszawa, kwiecień 1998 r.

wydzierżawić lub sprzedać państwowy areał. Plagą stali się dzierżawcy, czasami tysięcy hektarów, którzy nie uiszczali w terminie ustalonych opłat dzierżawnych. Duża część z nich zalegała nie z powodu jakichś klęsk urodzaju czy szczególnych nieszczęść, ale swoje opóźnienie z wpłatami miała wkalkulowane w politykę współpracy z AWRSP. Polityka agencji, zakładająca daleko idące kompromisy z dzierżawcami, była słuszną w stosunku do osób, które miały rzeczywiste problemy z uregulowaniem płatności, ale w praktyce była wykorzystywana w dużej mierze przez różnej maści oszustów. Co do losów i działań ARR, Janiszewski swoje zamierzenia formułował dość ogólnie: „Agencja Rynku Rolnego powinna skupić się na działaniach interwencyjnych, przeprowadzanych w bardziej przejrzysty sposób. Powinna w swojej działalności odstąpić od działań komercyjnych”.<sup>492</sup> Równie lakoniczne uwagi minister skierował pod adresem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która „z uwagi na ograniczenia preferencyjnych kredytów będzie zmuszona do dokonania zmian w swoich zadaniach. Wsparcie rolników mogłoby być przeprowadzone w formie grantów na konkretne celowe działania”.<sup>493</sup>

Przedstawiona przez Janiszewskiego strategia stanowiła oczywiście pewien zbiór założeń i intencji, które dopiero do ich przeprowadzenia wymagały woli i możliwości politycznych. Jednak pewne propozycje, szczególnie te dotyczące likwidacji lub ograniczenia zakresu działań agend rządowych zasługują na uwagę. Niestety, większość z planowanych zmian odnoszących się do agencji nie udało się przeprowadzić. Janiszewski w swojej strategii przedstawił główne założenia kompleksowego procesu restrukturyzacji i modernizacji polskiego rolnictwa, które miały być związane z następującymi procesami: „przebudową otoczenia polskiego rolnictwa i rozwojem infrastruktury handlowej (giełdy, rynki hurtowe), finansowej, konsultingowej, technicznej i społecznej:

- pobudzaniem przedsiębiorczości i popieraniem wybranych dziedzin rolnictwa, m.in. poprzez wdrażanie postępu biologicznego i technologicznego (pomoc ze strony wyspecjalizowanych jednostek i instytucji naukowo-badawczych), kreowanie prozdrowotnej polityki żywnościowej;
- zwiększaniem nakładów na edukację i reorganizację nauczania celem przekwalifikowania siły roboczej na terenach wiejskich (w większości krajów, które osiągnęły sukces w restrukturyzacji rolnictwa czynnik ten uważany jest za najtańszy, a zarazem najefektywniejszy);
- zwiększaniem konkurencyjności towarów żywnościowych na rynkach światowych, m.in. poprzez tzw. integrację łańcucha żywnościowego, czyli dostosowywanie produktów rolnych do wymogów przemysłu przetwórczego i handlu;
- skuteczniejszą promocję polskich produktów żywnościowych na poszczególnych rynkach zagranicznych. Należy wykorzystać niski poziom zużycia środków

---

492 J. Janiszewski, „Strategia rozwoju rolnictwa – zarys”, Warszawa, kwiecień 1998 r.

493 Tamże, s. 24.

ochrony i nawozów w produkcji rolnej, wyeliminować lub przynajmniej ograniczyć szarą strefę w handlu zagranicznym artykułami spożywczymi. Ponadto należy rozwijać eksport i reeksport do krajów Europy Wschodniej, Środkowej i Południowej, poprzez szybką rozbudowę infrastruktury rynków hurtowych, składów, terminali celnych itp.;

- rozwijaniem orientacji marketingowej i menedżerskiej, zarówno wśród producentów rolnych, jak i dystrybutorów produktów spożywczych;
- prowadzeniem polityki prodochodowej, zapewniającej gospodarstwu rolnym pewną stabilizację;
- rozwojem agroturystyki, aby podnieść dochody sporej części rolników zamieszkujących regiony atrakcyjne turystycznie – z jednej strony, a także w celu zmniejszenia wypływu z kraju pewnej części środków finansowych przeznaczanych dotąd na turystykę zagraniczną;
- wzmocnieniem polityki regionalnej, mogącej w rezultacie sprzyjać racjonalnej alokacji środków finansowych na rozwój rolnictwa”.<sup>494</sup>

„Strategia (...)” stanowiła w praktyce rozwinięcie programu rolnego SKL. Dopiero w ramach gabinetu Jerzego Buzka konserwatyści mieli szansę na jego realizację, gdyż jako jedyni z ugrupowań o rodowodzie ludowym, prezentowali jakąś wizję przemian w polskim rolnictwie. Projekt opracowany przez ekipę Jacka Janiszewskiego stanowił podstawę średniookresowej strategii rozwoju rolnictwa, gospodarki żywnościowej i obszarów wiejskich, rozpatrywanych przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów w kwietniu 1998 r., a przyjętych później przez parlament. Założenia strategii tak rekomendował poseł Ireneusz Niewiarowski podczas debaty sejmowej: „Przedstawiony zarys nowej polityki rolnej musi być podjęty pod warunkiem utrzymania i przyspieszenia rynkowych przemian gospodarki, w tym prywatyzacji przemysłowych dostawców środków produkcji – producentów ciągników, nawozów sztucznych i maszyn rolniczych. Demonopolizacja i prywatyzacja odbiorców produktów rolnych jest konieczna, aby każdy miał równe prawa na rynku. Prywatyzacja i demonopolizacja przemysłu będzie źródłem wzrostu efektywności i tym samym niższych kosztów produkcji rolnej. Cała gospodarka Polski musi być przygotowana do wejścia do Unii Europejskiej, w tym rolnictwo również. Najbardziej korzystną dla Polski propozycją jest prezentowana przez kraje UE Karta Obszarów Wiejskich. To właśnie w działaniach poziomych, przestrzennych, w działaniach na określonych terenach, obszarach wiążących obszary wiejskie z miejską siecią osadniczą powinna być realizowana polityka rolna. Nie tylko w rolnictwie, ale w całej gospodarce powinno dominować odchodzenie od polityk pionowych, branżowych, polityk odziedziczonych po niesławnym okresie planowania gospodarki narodowej – na rzecz kreowania polityk obszarów i regionów o wielofunkcyjnym

494 J. Janiszewski, „Strategia rozwoju rolnictwa – zarys”, Warszawa, kwiecień 1998 r.



charakterze, zgodnie z celami i zadaniami przyjętymi przez rząd w założeniach reformy ustrojowej państwa. Dobro kraju, dobro Polski jest niezależne od opcji politycznej i od partii, których reprezentanci znajdują się na tej sali i mam nadzieję, że partie opozycyjne poprą propozycje rządu, mające na celu poprawę warunków życia i pracy, zawarte w diskutowanym dokumencie”.<sup>495</sup>

Strategia rozwoju rolnictwa została przyjęta przez rząd Jerzego Buzka późną wiosną 1998 r. Wtedy też rozpoczynały się negocjacje dotyczące przystosowania polskiego rolnictwa do standardów Unii Europejskiej. Jak się okazało już na wstępie rozmów z przedstawicielami Unii, ta dziedzina życia gospodarczego wymagała głębokiej reformy i zmian strukturalnych. Jednym z podstawowych problemów była liczba ludności zatrudnionej w polskim rolnictwie. W krajach unijnych nie przekraczała ona średnio 4-6% ogółu zatrudnionych. 27% zatrudnionych w polskim rolnictwie stanowiło barierę w przedstawionym przez ministra Janiszewskiego planie reform. Wiele zaniepokojenia wzbudziły doniesienia prasowe na temat zapewnień składanych przez szefa resortu rolnictwa podczas spotkania w Brukseli pod koniec października 1998 r. Dotyczyły one zmniejszenia w ciągu 10 lat liczby zatrudnionych w krajowym rolnictwie do 5%. Minister Janiszewski tak komentował w dzienniku „Rzeczpospolita” swoje rozmowy z unijnymi komisarzami: „Raczej rzadko używam liczby 10 lat, najczęściej mówię, że kilkanaście, więc ten, kto tak przedstawił moją wypowiedź, na pewno jej ze mną nie uzgadniał. Jednak, z drugiej strony, Polska ma obecnie mniej czasu niż miała kiedyś Unia Europejska. Poza tym ten proces i tak w Polsce się toczy, rzecz polega na tym, czy próbuje się go koordynować, czy nie. Jeśli w Unii Europejskiej będziemy zasilani wszystkimi środkami finansowymi, które można będzie kierować na tworzenie nowych miejsc pracy, to proces restrukturyzacji naszego rolnictwa może trwać nawet krócej niż 10 lat. Ale, po pierwsze, nie wiemy, kiedy wejdziemy do Unii i nie wiemy, jakie środki finansowe będziemy mogli przeznaczyć na ten cel”.<sup>496</sup> Polityk SKL zapowiadał, iż nadchodzący rok 1999 będzie przełomowym dla polskiego rolnictwa, w którym nastąpią zasadnicze zmiany organizacyjne i legislacyjne dotyczące tej sfery życia gospodarczego. Szef resortu zapowiadał przede wszystkim decentralizację polityki rolnej i przeniesienie wielu kompetencji ministerstwa do samorządowych organizacji rolniczych, które powinny najlepiej rozeznac problemy rolników w danym regionie kraju. Rząd natomiast miał się skupić na polityce międzynarodowej, czyli m.in. na zawieraniu korzystnych z punktu widzenia polskiego rolnictwa umów handlowych, pozwalających sprzedawać zdrową żywność za granicę. Miała temu służyć odpowiednia polityka marketingowa, promująca polskie produkty, a także diametralne podniesienie wymagań jakościowych we wszystkim, co było związane z produkcją żywności. Janiszewski zapowiadał przygotowanie polskich przejść granicznych do drobiazgowych kontroli

---

495 „Przegląd Konserwatywno-Ludowy” nr 1, Konin, czerwiec 1998 r.

496 E. Szot, „To będzie rok przełomu”, „Rzeczpospolita”, 4 listopada 1998 r.

weterynaryjnych oraz fitosanitarnych produktów wywożonych i przywożonych do kraju. Odpowiednie środki miano przeznaczyć na podnoszenie poziomu oświaty i opieki zdrowotnej na wsi, co miało przyczynić się do zmniejszenia liczby wypadków przy pracy oraz rozwinięcia profilaktyki zapobiegającej zwiększającej się liczbie starszych i schorowanych mieszkańców wsi. Planowano zmiany w systemie podatkowym, które miały zachęcić inwestorów do zakładania działalności gospodarczej na terenach wiejskich i zatrudniania mieszkańców wsi. Starszym rolnikom, nieposiadającym spadkobierców, proponowano przekazywanie ziemi do instytucji Skarbu Państwa w zamian za wcześniejsze emerytury. Odpowiednia agencja miała komasować tak nabytą ziemię i oferować ją do sprzedaży gospodarstwom rozwojowym. Wprowadzano w życie odpowiednie programy, które miały zachęcić rolników do podnoszenia swoich kwalifikacji i tym samym nabywania umiejętności pozwalających konkurować na pozarolniczym rynku pracy. Takie działania podejmowała m.in. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, przekazując szkołom wiejskim pieniądze na organizowanie kursów komputerowych, kursów rachunkowości rolnej czy też zajęć dotyczących zakładania i prowadzenia gospodarstw agroturystycznych. Na takich kursach korzystały również same szkoły, które otrzymywały fundusze na zakup komputerów niezbędnych do przeprowadzenia kursów, a które po ich zakończeniu wzbogacały pracownie komputerowe.

Reformy polskiej wsi były konieczne i co do tego stwierdzenia nikt nie miał wątpliwości. To, że polska prowincja była zaniedbana przez polityków, którzy przez pierwsze lata niepodległości jakby bali się wprowadzenia kompleksowych zmian, sprawiło, iż na scenie politycznej zaczęli pojawiać się i znajdować posłuch typowi demagodzy. Jednym z nich był Andrzej Lepper, który od 1992 r. próbował budować swoje wpływy na polskiej wsi, organizując różnorakie okupacje, blokady oraz pobicia przedstawicieli administracji i wymiaru sprawiedliwości. Jego receptą na polepszenie sytuacji polskiego chłopca była negacja wszystkiego, co uległo zmianie w gospodarce po 1989 r. i sentyment do czasów gierkowskich, które jawiły się jako okres prosperity dla rolnictwa. Lepper nie był poważnie traktowany przez elity polityczne, uchodząc raczej za demagoga nie mającego większego poparcia na wsi. Inaczej zaczęto go traktować właśnie w 1999 r., kiedy to pod koniec stycznia wyprowadził na drogi tysiące rolników protestujących przeciw niskim cenom skupu żywca i domagających się poprawy sytuacji na wsi.

### **Janiszewski i Balazs wobec rolniczych protestów**

Z narastania wrzenia wśród rolników minister Janiszewski zdawał sobie sprawę już pod koniec 1998 r. Dlatego też na początku stycznia zapowiedział powołanie rządowego zespołu zajmującego się problemami rolnictwa. W tej sprawie, wraz z premierem Jerzym Buzkiem, spotkał się już 4 stycznia 1999 r. z przedstawicielami rolniczych central związkowych. Rolników reprezentowały NSZZ „Solidarność”, któremu przewodził Roman Wierzbicki, oraz Krajowy Związek Rolników, Kółek Rolniczych i Organizacji

Rolniczych z Władysławem Serafinem na czele. Na konsultacje nie zaproszono „Samoobrony”, co spotkało się z protestem pozostałych związków. W skład zespołu, któremu miał przewodniczyć Jacek Janiszewski, weszli także ministrowie skarbu, finansów, gospodarki i pracy. W razie potrzeby mieli ich wspierać szefowie resortów edukacji, transportu i ochrony środowiska. Zakładano, że zespół ten rozpocznie działalność najprawdopodobniej wczesną wiosną, kiedy to dobiegną końca rządowe prace nad reformą przemysłu zbrojeniowego i gabinet zajmie się kompleksową reformą wsi. Wtedy też miano wypracować zasady współpracy zespołu ze związkami zawodowymi. W założeniach, zespół co miesiąc miał przedstawiać wyniki swoich prac premierowi, a raz na kwartał miała je omawiać Rada Ministrów. Podczas spotkania ustalono wstępnie tematykę kolejnych posiedzeń. I tak następne spotkanie miało być poświęcone zasadom wprowadzenia podatku VAT w rolnictwie, zmianie systemu interwencji na rynku rolnym i reformie edukacyjnej wsi. Zespół ten miał na celu przede wszystkim skonsolidowanie prac nad reformami w rolnictwie, które do tej pory były prowadzone w siedmiu grupach problemowych. Zdaniem Janiszewskiego, taka konsolidacja miała pozwolić na sprawniejsze i szybsze podejmowanie decyzji oraz bieżącą konsultację ze środowiskami rolniczymi. Jak już wspomniałem, w zespole nie przewidywano miejsca dla Andrzeja Leppera i jego związku. Takie podejście strony rządowej i osobiście ministra rolnictwa do Leppera musiało jednak zmienić się już w kilka tygodni po spotkaniu u premiera.

Pod koniec stycznia tysiące rolników zablokowało setki dróg w kraju. Doszło do przepychanek z policją. Protest poparły wszystkie centrale związkowe, żądając rozmów z rządem na temat podwyżki cen skupu żywca, oddłużenia rolników i uruchomienia tanich kredytów. Płonące opony na drogach, kilometrowe korki kierowców czekających na przejazd i tłumy protestujących rolników stały się nie lada problemem dla rządu. Na salonach politycznych pojawił się też Andrzej Lepper, którego nie można było już dalej ignorować. Swoje zaniepokojenie i stanowisko wobec rolniczych blokad wyraził Zarząd Krajowy SKL, na posiedzeniu w dniu 27 stycznia. Konserwatyści czuli się szczególnie odpowiedzialni za sytuację w rolnictwie z wiadomych względów. W przyjętym oświadczeniu stwierdzono: „Polska od kilku tygodni stanęła w obliczu narastających protestów rolniczych. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że powodem tych protestów jest dramatyczna sytuacja polskiej wsi. Wiele rodzin rolniczych – i to zarówno prowadzących drobne, jak i dotąd sprawne, dobrze zarządzane, duże gospodarstwa – znalazło się na skraju bankructwa”.<sup>497</sup>

Solidaryzując się z protestującymi, politycy SKL jednocześnie potępili działania Andrzeja Leppera. Ich zdaniem, zachowanie przewodniczącego „Samoobrony”, jego ataki na rząd, premiera i hierarchię Kościoła katolickiego oraz podżeganie protestujących do konfliktu z siłami porządkowymi miały na celu jedynie wywołanie zamieszek

---

497 „SKL wobec blokad dróg”, „Biuletyn SKL” nr 3, 2-15.02.1999 r.

i anarchizację życia publicznego, a nie rozwiązanie problemów wsi. Konserwatyści wezwali rząd do natychmiastowego wprowadzenia mechanizmów interwencyjnych. Za najpilniejsze uważali uruchomienie systemu dopłat do eksportu produktów rolnych, rozpoczęcie skupu wieprzowiny przez Agencję Rynku Rolnego, stworzenie dopłat dla producentów zbóż konsumpcyjnych oraz dodawanie spirytusu do benzyn, co przewidywał projekt ministra Janiszewskiego. Zdawano sobie sprawę, że proponowane rozwiązania mają charakter doraźny i nie zastąpią całościowej reformy rolnictwa przygotowywanej przez obecny gabinet. Prezes Mirosław Styczeń podkreślił, iż tak radykalne protesty nie służą samym rolnikom i rozwiązaniu ich bolączek, a SKL, jako lojalne ogniwo koalicji, ma za zadanie dążyć do realizacji programu rolnego rządu, który powinien stać się priorytetem. Podczas posiedzenia Zarządu Krajowego partii analizowano przyczyny zaistniałego kryzysu. Zdaniem małopolskiego posła Zygmunta Berdychowskiego, jedną z przyczyn protestów było załamanie się rynku rosyjskiego. Produkty rolne wartości 2-3 miliardów dolarów, które szły każdego roku na rynek wschodni, w tym sezonie pozostały w kraju. Wobec takiej sytuacji powstały trudności ze zbytem i nastąpił duży spadek cen. „Każdy kto dobrze życzy ludziom, powinien zrozumieć złość rolników”<sup>498</sup> – tak, w trakcie posiedzenia Zarządu Krajowego, Berdychowski usprawiedliwiał protesty. Poseł był zdania, iż błędem było także niekonsekwentna postawa rządu i poszczególnych wojewodów wobec protestujących. Jeszcze na początku roku gabinet Buzka nie brał pod uwagę możliwości rozmów z „Samoobroną”, a w kilka tygodni później zaprosił przewodniczącego Leppera, który notorycznie znieważał przedstawicieli rządu, do stołu negocjacyjnego. Stanowcze działania, wraz z użyciem siły, niektórych wojewodów kontrastowały z bierną postawą przedstawicieli rządu w innych regionach. W praktyce – zdaniem posła Zygmunta Berdychowskiego – rząd nie potrafił doprowadzić do rozmów z rolnikami bez pośrednictwa szefa „Samoobrony”. Politycy SKL byli zdania, iż Andrzej Lepper nie posiada rzeczywistego poparcia protestujących, a jedynie radykalizmem i kontrowersyjnymi działaniami promuje swoją osobę i kreuje się na chłopskiego przywódcę. Jak pokazały następne lata, opinia ta nie do końca była trafna.

Nie obyło się także bez głosów krytycznych wobec koalicjanta AWS, Unii Wolności. „Nie opłaca się siał i hodować, to jest ciężka sytuacja, z której zrobiono na dodatek aferę polityczną”<sup>499</sup> – twierdził mazowiecki poseł, zarazem sekretarz generalny SKL, Krzysztof Oksiuta. Jego zdaniem, wiele winy leżało po stronie wicepremiera Leszka Balcerowicza, „który od zawsze rolnictwo traktował po macoszemu, a głosy protestu uważał za chłopski lament”.<sup>500</sup> Oksiuta był zdania, że obowiązkiem państwa jest wsparcie rolników przy odejściu z zawodu – tak jak górników. „Często mówi się, że polski kryzys jest próbą wody dla wszystkich rolników i tylko silni i nowocześni,

498 „SKL wobec blokad dróg”, „Biuletyn SKL” nr 3, 2-15.02.1999 r.

499 Tamże, s. 2.

500 Tamże, s. 2

przygotowani do wyzwań konkurencji przetrwają. Nie ma to nic wspólnego z prawdą. Kryzys uderza z największą siłą w nowoczesne, nastawione na produkcję towarową gospodarstwa. Rodzinne gospodarstwo, tak zwane alimentacyjne, przetrwa ten i następne kryzysy<sup>501</sup> – twierdził poseł Oksiuta.

Protesty rolników spowodowały, iż planowana na 18 lutego sejmowa debata o sytuacji społecznej w praktyce przekształciła się w debatę o rolnictwie. W imieniu gabinetu sytuację w rolnictwie zaprezentował minister Janiszewski. Jego zdaniem, „niewątpliwie słuszne pod względem ekonomicznym protesty rolnicze przyspieszyły zaplanowane wcześniej działania resortu rolnictwa i Rady Ministrów”.<sup>502</sup> Janiszewski przedstawił pierwsze efekty działania „Rządowego Zespołu do spraw Wsi”, bo taką nazwę przyjął zespół, którego pierwsze spotkanie odbyło się na początku stycznia 1999 r. W wyniku kilkunastodniowych protestów rząd nakazał rozpoczęcie interwencyjnego skupu wieprzowiny po wyższej niż dotychczas cenie. Ta decyzja była zasadnicza dla zakończenia blokad dróg i wygaszania protestów. Rząd podjął także dyrektywę umożliwiającą szybkie reagowanie w razie nadmiernego importu żywności dotowanej przez inne państwa. Jacek Janiszewski oznajmił posłom postanowienie gabinetu o rozłożeniu w czasie i podziale kontyngentów importowych. Zwiększono też stawki kredytu preferencyjnego zaciąganego przez rolników na zakup środków produkcji rolnej, a do Sejmu wpłynął projekt nowelizacji ustawy o dopłatach do niektórych kredytów bankowych, umożliwiający przesunięcie o pół roku spłaty kredytów zaciągniętych przez rolników w 1998. Zdaniem szefa resortu rolnictwa, koniecznym krokiem w działaniach mających poprawić rentowność produkcji rolnej miało być ograniczenie liczby pośredników między producentem a konsumentem. Przygotowywany przez ekspertów ministerstwa projekt ustawy o grupach producenckich miał zwiększyć konkurencję pomiędzy pośrednikami oraz pozwolić samym rolnikom uczestniczyć w pośrednictwie. Minister apelował o postrzeganie polityki wiejskiej nie tylko przez pryzmat kierowanego przez niego resortu, ale także jako całość polityki rządu, w której muszą uczestniczyć także inne ministerstwa.

Podczas sejmowej debaty stanowisko SKL zaprezentował poseł Ireneusz Niewiarowski. Jego zdaniem, „to nie tylko niskie ceny wieprzowiny wyprowadziły rolników na blokady, to nie polityczni demagodzy wyprowadzili ich na drogi, to brak nadziei sprawił, że w wyniku determinacji rolników, protest przyjął tak ostre formy. Mieszkańcy wsi nie występują o specjalne traktowanie. Rolnicy i mieszkańcy wsi chcą być traktowani tak samo jak wszyscy obywatele w demokratycznej Polsce. Chcą oni mieć równy dostęp do oświaty i nauki, do ochrony zdrowia, do pracy i godziwych warunków życia”.<sup>503</sup> Zdaniem Niewiarowskiego, polityka rolna rządu powinna być prowadzona w dwóch płaszczyznach: poprawy sytuacji dochodowej rolników oraz poprawy

---

501 „SKL wobec blokad dróg”, „Biuletyn SKL” nr 3, 2-15.02.1999 r., s. 2.

502 „Debata społeczna”, „Biuletyn SKL” nr 5, 2.03.-15.03.1999 r.

503 Tamże.

warunków życia i pracy mieszkańców wsi. Do pierwszej grupy działań, związanych z poprawą rentowności pracy rolnika, poseł SKL zaliczył obniżenie kosztów produkcji i wzrost jej efektywności, stabilizację rynku rolnego, zwiększenie powiązań między przetwórstwem a rolnictwem. „My sami, rolnicy, musimy podjąć wspólnie wysiłek samoorganizacji, musimy tworzyć swoje spółdzielnie, grupy producenckie”<sup>504</sup> – apelował koniński parlamentarzysta. Rolniczą debatę w Sejmie wykorzystała oczywiście opozycja, która zarzuciła rządowi Jerzego Buzka nieudolność i próby eskalacji protestów poprzez użycie w niektórych województwach policji do usuwania rolniczych blokad. Zdaniem posłów SLD i PSL, to właśnie centroprawicowy gabinet był winny krytycznej sytuacji polskiej wsi. Na te zarzuty replikował przewodniczący Konserwatywno-Ludowego Zespołu Parlamentarnego, poseł Aleksander Hall: „To prawda, że dramatycznie trudna jest sytuacja polskiej wsi, ale nierzetelnością jest mówienie, że ta sytuacja powstała w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Położenie polskiej wsi jest konsekwencją kilkudziesięciu lat systemu komunistycznego i niestety także niedostatecznych zmian, które zachodziły w ciągu dziesięciu lat”.<sup>505</sup>

Dzięki sprawnym działaniom rządu, udało się zakończyć rolnicze protesty. Były one jednak bardzo wyraźnym sygnałem, iż reforma rolnictwa nie może już dłużej czekać, a wprowadzenie zmian strukturalnych na wsi powinno stać się priorytetem dla gabinetu Jerzego Buzka. Dzięki rolniczym blokadom na scenę polityczną trafił także Andrzej Lepper, który do tej pory ignorowany i niedoceniany, stał się gwiazdą medialną i wyrósł na przywódcę niezadowolonych rolników. Pomogli mu w tym szefowie rolniczej „Solidarności” i Kółek Rolniczych, którzy domagali się jego uczestnictwa w negocjacjach z rządem. Roman Wierzbicki i Władysław Serafin byli praktycznie w cieniu przewodniczącego Leppera, który wyróżniał się radykalizmem w formułowaniu ocen pod adresem swoich politycznych adwersarzy, czyli po prostu swoim chamstwem. To dzięki takiej postawie Andrzej Lepper zdobywał co raz większe grono zwolenników, które za dwa lata wprowadzi jego samego i ludzi „Samoobrony” na sejmowe salony. Należy pamiętać o tym, że przyszli posłowie „Samoobrony” to w dużej mierze osoby, które organizowały rolnicze protesty. Należy zgodzić się ze stwierdzeniem, podnoszonym też przez polityków SKL, że protesty miały słuszne podłoże. Ich przebieg miał jednak i swoją drugą stronę. Pokazał, że można być bezkarnym łamiąc prawo. Mam tu na uwadze szczególnie te formy protestu, podczas których uszkodzono pojazdy osób wyrażających swoje negatywne nastawienie do protestujących, czy po prostu osób spieszących się do swoich obowiązków. Było wiele przypadków, które wymagały interwencji policji, ale dla świętego spokoju organy porządkowe nie ingerowały. Taka postawa stanowiła przyzwolenie dla radykalnych działań łamiących prawo.

504 „Deбата społeczna”, „Biuletyn SKL” nr 5, 2.03.-15.03.1999 r., s. 3.

505 Tamże, s. 3.

Stosunek konserwatystów do takich sytuacji oraz ocenę działań Andrzeja Leppera wyrażał trafnie artykuł prezesa SKL, Mirosława Stycznia, zamieszczony w partyjnym biuletynie: „Niestety, nie każdy protest w obronie rolników faktycznie im służy. Na pewno szkodzi im osobowość przywódcy obecnych protestów. Lepper jawnie stwierdza, że chodzi mu o obalenie rządu. Podczas blokady w Świecku odmawia spotkania z przybyłym na miejsce ministrem rolnictwa, bo woli się wyspać. Posługuje się niezadowolaniem rolników do załatwienia spraw, które tak naprawdę leżą w jego własnym interesie. Plan Leppera jest prosty: powrócić z hukiem na forum publiczne, osłabić konkurencyjne związki rolnicze i uczynić z „Samoobrony” monopolistę na protesty i negocjacje z rządem. Jedno jest pewne: w dającej się przewidzieć przyszłości przywódca „Samoobrony” nie życzy sobie poprawy sytuacji na wsi, bo on umie budować swoją siłę tylko na lęku i wściekłości. Dlatego prowokuje, rzuca butne wyzwania, lży rząd, Sejm i prezydenta. Biskupa Gocłowskiego straszy w Radiu Zet szubienicą. Ma zawieszony wyrok sądowy za czyny kryminalne, a drwi sobie z prawa. Pytanie, czy ktoś taki może być dobrym i wiarygodnym rzecznikiem sprawy chłopskiej, jest pytaniem retorycznym. Drugim aspektem sprawy jest odpowiedzialność rządu i podległych mu organów za utrzymanie w państwie ładu i egzekwowanie prawa. Negocjowanie i rozmawianie z każdym, kto chce rozmawiać, nie może oznaczać unieważnienia, ani nawet zawieszenia tych podstawowych obowiązków. Tymczasem, poza nielicznymi przypadkami skutecznego odblokowania dróg, można było odnieść wrażenie, że zadania policji kończą się na oznakowaniu objazdów i filmowaniu. (...) Łamane jest też prawo własności, bo na skutek blokad i niezdecydowania państwa wymierne straty ponoszą kierowcy, firmy przewozowe oraz właściciele nie dostarczonego towaru. Łamane jest prawo obywateli do swobodnego poruszania się po drogach, za których utrzymanie płacą. Łamany jest autorytet państwa, które ma stać na straży tych praw. Być może w chwili, gdy ten biuletyn trafi w Państwa ręce, blokad już nie będzie, a negocjacje związków rolniczych z rządem przyniosą kompromis. Oby. Ale pytanie o obowiązki państwa pozostanie”.<sup>506</sup>

Wraz z zakończeniem rolniczych protestów dobiegła końca ministerialna kariera Jacka Janiszewskiego. W marcu bowiem Jerzy Buzek podjął decyzję o rekonstrukcji gabinetu w obliczu spadających społecznych notowań rządu. Jego miejsce zajął Artur Balasz, który został powołany na stanowisko ministra 26 marca 1999 r. Nowy minister starał się realizować program swojego poprzednika. Przyszło mu to tym bardziej łatwo, że należał on do twórców programu reform w rolnictwie, a Jacek Janiszewski był uważany w wielu kręgach za pojętnego ucznia Artura Balasza. Wraz z nowym gospodarzem ministerstwa zmieniła się polityka resortu rolnictwa wobec central związkowych. Można odnieść wrażenie, iż Balasz częściej konsultował się ze związkowcami i samorządem rolniczym, w tym z „Samoobroną” Andrzeja Leppera. Ten ostatni stał się

---

506 M. Styczeń, „Po pierwsze prawo”, „Biuletyn SKL” nr 3, 2.02.-15.02.1999 r.

równoprawnym partnerem we wszelakiego rodzaju konsultacjach. Przywódca „Samoobrony” poczuł się w końcu doceniony. Balazs był typowym politykiem politycznych kuluarów, a zarazem świetnie odnajdywał się wśród rolników, w czym zapewne pomagał mu jego jowialny styl bycia, bezpośredniość, charakterystyczny uścisk dłoni z każdym, kto znajdował się w jego najbliższym otoczeniu. Takie zachowanie potrafiło zjednywać rolników. Umiejętności prowadzenia m.in. rozgrywek kuluarowych sprawiły, iż w czasie pełnienia przez niego funkcji ministerialnej nie było już blokad dróg, a pogrożki Leppera pod adresem rządu nie wykraczały poza sferę werbalną. Balazs potrafił „spacyfikować” szefa „Samoobrony”, stosując często metodę kija i marchewki, acz bardziej tej drugiej, gdyż Andrzej Lepper lubił być doceniany i adorowany w różnorodnych środowiskach. Oczywiście, brak protestów był spowodowany przede wszystkim realizacją porozumień zawartych z rolnikami podczas styczniowo-lutowych blokad. W czasie kolejnej debaty rolniczej, która odbyła się w Sejmie 20 maja, politycy SKL, występujący w imieniu Klubu Parlamentarnego AWS, podkreślali konsekwencję rządu w wypełnianiu porozumień. „Rząd już w 80 procentach zrealizował umowy ze związkami rolników”<sup>507</sup> – powiedział poseł Zbigniew Chrzanowski. Poseł zwrócił uwagę na ostatnie istotne działania Rady Ministrów i resortu rolnictwa prowadzące do ochrony rodzimego rynku rolnego. Interwencja na rynku mięsa wieprzowego, ustawy dotyczące kredytów obrotowych i rozwiązań celnych, przygotowania do wprowadzenia nowych zasad interwencji na rynku zbożowym miały świadczyć o determinacji gabinetu Jerzego Buzka, by nie tylko realizować zawarte porozumienia, ale skutecznie restrukturyzować całą wieś. W debacie sejmowej wystąpił także minister Balazs: „Rząd przystąpił do realizacji, według mnie, największego programu ochrony polskiego rynku. Jeszcze nigdy w tym zakresie tyle się nie zrobiło i ja w swoich wypowiedziach nigdy nie cofam się do tego, co było 2, 3 czy 4 lata temu i do tego, co robili moi poprzednicy. Natomiast muszę powiedzieć, że gdyby taka ochrona była zastosowana nieco wcześniej, to na pewno dzisiaj problemy w rolnictwie byłyby nieco inne. Trzeba się z tym zgodzić, że narażając się na istotny konflikt z Unią Europejską, podnieśliśmy taryfy celne w zasadzie na wszystkie ważniejsze, najbardziej cenne produkty rolne”<sup>508</sup> – informował w swoim wystąpieniu.

### **Wizja sprawnego gabinetu Wiesława Walendziaka**

Wiesław Walendziak w gabinecie Jerzego Buzka otrzymał odpowiedzialne stanowisko szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Tym samym został jednym z najbliższych współpracowników premiera. Ten młody polityk był dobrze znaną osobistością po prawej stronie sceny politycznej. Pod koniec lat osiemdziesiątych był jednym z założycieli Ruchu Młodej Polski, środowiska młodych ludzi, w większości studentów, prezentujących poglądy chrześcijańsko-narodowe i konserwatywne. W gronie twórców

507 „Biuletyn SKL” nr 13, 6.07.-19.07.1999 r.

508 Tamże.



Ruchu znaleźli się m.in. Aleksander Hall, Kazimierz Michał Ujazdowski i późniejszy prezydencki minister Arkadiusz Rybicki. Po 1989 r. osoby te tworzyły prawicowe partie polityczne, jak choćby Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Forum Prawicy Demokratycznej, Porozumienie Centrum czy Koalicję Republikańską. Mimo że ich drogi polityczne często się rozchodziły, to formacja ideowa wyniesiona z niezliczonych spotkań i debat toczonych w ramach Ruchu Młodej Polski, była ukształtowana i wyraźnie konserwatywna. Środowisko Ruchu starało się wypracować wizję państwa rządzonego przez prawicę i, co istotne, mimo swojej działalności opozycyjnej, nie było przywiązane do etosu solidarnościowego styropianu. W praktyce stanowiło zaplecze nowej, sprawnej prawicy, nie obciążonej animozjami z okresu międzywojennego, nie bojącej się wykorzystywać najnowszych zdobyczy techniki w codziennej pracy i otwartej medialnie. W demokratycznej Polsce Wiesław Walendziak współtworzył Koalicję Republikańską, a wraz z Aleksandrem Hallem i Kazimierzem M. Ujazdowskim, Partię Konserwatywną. Po rozłamie w PK, który był spowodowany odejściem Kazimierza M. Ujazdowskiego i powołaniem przez niego Koalicji Konserwatywnej, Walendziak nie uczestniczył w kolejnych, zazwyczaj nieudanych manewrach mających na celu zjednoczenie rozdrobnionej prawicy. W 1994 r. został prezesem Telewizji Polskiej, co spowodowało swoistą rewolucję w skostniałej i opanowanej w większości przez lewicę TVP. Za jego prezesury pojawiło się słynne pojęcie „pampersi”, określające młodych współpracowników Walendziaka wprowadzonych przez niego do gmachu na ulicy Woronicza. Były to zazwyczaj osoby o prawicowych poglądach, często wywodzące się ze środowiska Ruchu Młodej Polski, którym powierzono ważne funkcje w publicznej telewizji. To dzięki ich pracy na antenie pojawiło się wiele rzetelnych programów ukazujących zbrodnie systemu komunistycznego, czy też odnoszących się w sposób ironiczny do lewicowej nowomowy goszczącej coraz częściej w różnorodnych mediach. Jednym z takich programów, wywołujących szczególne protesty środowisk lewicowych, był „WC Kwadrans” prowadzony przez Wojciecha Cejrowskiego. Objęcie prezesury Telewizji Polskiej nie było pierwszym kontaktem Walendziaka z tym medium. Już na początku lat dziewięćdziesiątych przyszedł szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów prowadził swój autorski program „Lewiatan”, zajmujący się problematyką społeczno-gospodarczą. W 1997 r. Walendziak, jako osoba bezpartyjna i były prezes telewizji publicznej, podpisał deklarację AWS i został szefem jej kampanii wyborczej. Stanowił cenny nabytek dla AWS, gdyż był jednym z niewielu działaczy prawicowych, którzy mieli doświadczenie medialne. Jednocześnie z ramienia Akcji został kandydatem na posła. W 1997 r., po uzyskaniu mandatu poselskiego, premier Jerzy Buzek powołał go na stanowisko szefa swojej Kancelarii. Na początku 1998 r. Walendziak zgłosił akces do SKL i został jego wiceprezesem.

Szef KPRM od początku swojego urzędowania nie zamierzał być jedynie figurantem, czego oczekiwali niektórzy politycy reprezentujący dominującą część związkową

Akcji. Jego nadrzędnym celem było szybkie i sprawne wprowadzenie czterech reform, które miały sprawić, iż Polska będzie się normalnie rozwijać i w niedalekiej przyszłości stanie się członkiem Unii Europejskiej. Warto tutaj przytoczyć prezentowaną przez ministra Walendziaka wizję działań, które miały na celu głęboką reformę struktur państwa, a tym samym oddanie jak największej władzy społecznościom lokalnym. „Podnosi się zarzut, że reforma samorządowa jest dla rządu celem samym w sobie. Kiedy wsłuchuję się w takie wypowiedzi, zaczynam zastanawiać się, czy w polityce warto wspierać pewne dzieła tylko dlatego, że są słuszne. Wszak niektórzy politycy prawicy otwarcie przyznają, że zasadniczym kłopotem jest dla nich koszt polityczny tych jakże koniecznych reform. Otóż w tej sprawie wątpliwości nie mieli postkomuniści, odkładając do lamusa wszystkie najpilniejsze działania związane z reformą ustroju – ba! – blokując te już rozpoczęte! Prawdą jest to, że tym, którzy zabierają się do naprawy Rzeczypospolitej, nie towarzyszą zwykle brawa i wiwaty. Te przychodzą znacznie później, kiedy dają już o sobie znać pozytywne skutki podjętych prac. Tak było z pierwszymi etapami reformy samorządowej w 1990 r. Pierwsze kroki były stawiane ostrożnie, przy zachowaniu dużego dystansu ze strony czołowych polityków obozu solidarnościowego. Reforma samorządowa dokonywała się jakby obok państwa, jednocześnie to państwo zasadniczo zmieniając. Również w sensie jak najbardziej dosłownym. To właśnie dzięki samorządowi gminnemu polskie ulice zamieniały socjalistyczną szarość na kolory wolnej gospodarki, to właśnie na poziomie gmin prywatyzacja przyniosła najszybciej niekwestionowane, pozytywne efekty. To właśnie tu, w gminach przełamano fatalną antynomię w myśleniu o państwie MY – ONI. Zdumieni urzędnicy z Warszawy nie mogli uwierzyć, że gminy potrafią myśleć w kategoriach dyscypliny budżetowej – ba! – próbują pozyskać środki na rozwój i inwestycje niekoniecznie wisząc u klamki rządowych dysponentów, mieszkańcy miast, miasteczek i wsi zaczęli mówić: nasz prezydent, nasz burmistrz, nasz wójt. Dziś mało kto odważy się kwestionować sens przeprowadzonych wówczas działań, zapomina się jednak, że zostały one podjęte z wielkim trudem, przy gwałtownym oporze postkomunistów i... niektórych polityków prawicy. Być może dlatego właśnie nie udało się zrealizować całego programu reformy ustroju. Bo o powiecie i rządowo-samorządowym województwie mówiono od pierwszego dnia reformy”.<sup>509</sup>

W objęciu funkcji szefa KPRM Walendziak widział szansę na realizację konserwatywnej wizji państwa. Należy podkreślić, że środowiska konserwatywne w sposób bardzo zasadniczy podchodziły do kwestii ustroju, reform i wyboru odpowiedniej ich zdaniem drogi rozwoju. Uważali się za bezpośrednich spadkobierców propaństwowej myśli politycznej XIX-wiecznego obozu stańczyków, Michała Bobrzyńskiego, hrabiego Badeniego czy też przedwojennych konserwatystów. Interes narodowy i sprawne funkcjonowanie państwa nie były jedynie frazesami, tak jak dla niektórych innych

509 W. Walendziak, „Co wypada i co się opłaca”, „Życie”, 17 kwietnia 1998 r.

ugrupowań niepodległościowych, które swój program polityczny opierały jedynie na patriotycznych ogólnikach i sentymentalnym wspomnianiu historii. Debata polityczna, gospodarcza i dotycząca wizji ustrojowych państwa była toczona w środowisku konserwatystów już od lat osiemdziesiątych. Warto wspomnieć ukazujący się przez wiele lat kwartalnik „Stańczyk”, wychodzący na początku lat dziewięćdziesiątych tygodnik „Młoda Polska”, w którym publikowały osoby związane z Ruchem Młodej Polski, tygodnik „Najwyższy Czas!”, kwartalnik „Fronda” czy też wiele innych publikacji, książek i broszur, gdzie dopracowywano konserwatywne koncepcje. Jednocześnie czerpiąc z historycznej myśli poprzednich pokoleń konserwatystów, młodzi politycy tego nurtu potrafili dostosować się do działania w nowych czasach. Co ciekawe, konserwatyzm stał się atrakcyjną ideologią dla ludzi młodych, oferując im pewien kanon stałych wartości, dający silną motywację do działań w politycznej rzeczywistości. „Pampersi” – pojęcie wprowadzone do słownika politycznego przez lewicę – określało właśnie takich młodych ludzi, dobrze wykształconych, medialnych, a zarazem mających konserwatywne poglądy. To właśnie ci ludzie, w tym i Wiesław Walendziak, stanowili największe zagrożenie dla lewicy. Ich nie można już było uciszyć nagonką prasową i przypięciem łatek w stylu „faszyści”, „ciemnogród”, „obskurantyzm” czy „ksenofobia”. Byli tym groźniejszym przeciwnikiem, iż traktowali bardzo poważnie wyznawane wartości, a głoszonych haseł nie traktowali w sposób instrumentalny. Walendziak pisał: „Czy dzisiaj, w dobie jednoczącej się Europy i globalizacji gospodarki, mówienie o interesie narodowym ma sens? W ustach konserwatysty pytanie takie może być uznane wyłącznie za chwyt retoryczny. Wszak dla prawicy pytanie o polski interes narodowy zawsze miało i musi mieć nadal fundamentalne znaczenie. Problem w tym, iż w zmieniającym się świecie trzeba umieć odczytywać znaki czasu i trafnie odpowiedzi na to pytanie aktualizować. Każde pokolenie musi na nowo napisać swoje myśli »nowoczesnego Polaka«. Konserwatyście trudno uznać obraz współczesnego świata za realizację swoich marzeń. Nie cieszy go, gdy wartości, które niosła chrześcijańska tradycja Europy, podważa się w tejże Europie tak łatwo i tak powszechnie, gdy dla współczesnego Europejczyka, zniewolonego przesłaniem płynącym z ekranu telewizyjnego i pism brukowych, sfera kultury wysokiej staje się często przestrzenią nieznaną i pogardzaną. Nie zachwyca go, gdy kłopoty na giełdzie w Tokio, Moskwie czy Nowym Jorku dają o sobie natychmiast znać w Warszawie. Nie poprawiają mu też humoru tendencje dominujące w Unii Europejskiej – jej postępująca centralizacja i biurokracja – gdy towarzyszy mu świadomość, że pozostanie poza Unią mogłoby oznaczać skazanie Polski na trwałą gospodarczą marginalizację i równie trwałe usytuowanie w »geopolitycznym przeciagu«. Nie można jednak na rzeczywistość się obrażać – trzeba spróbować się z nią zmierzyć. A kluczem do sukcesu jest tutaj trafne diagnozowanie celów, które w danym czasie w największym stopniu polski interes definiują, wskazanie środków umożliwiających ich realizację i wreszcie skuteczna ich egzekucja. Rozwój gospodarczy Polski musi więc być dla

polskiej prawicy swoistą myślą i jej celem strategicznym na czas przełomu wieków. Jest to także dzisiaj, gdy prawica sprawuje rządy, kwestia odpowiedzialności tej formacji politycznej. (...) Silny rząd, likwidacja kapitalizmu politycznego, sanacja finansów publicznych – oto triada warunkująca skuteczną realizację polskiego interesu narodowego, jakim jest zapewnienie Polsce wysokiego tempa rozwoju gospodarczego na najbliższe dziesięciolecie. To trzy najważniejsze punkty programu prawicy dla Polski na progu XXI wieku. Odrzucenie tego programu to skazanie Polski na ustrojową, gospodarczą i społeczną rzeczywistość na wzór współczesnej Rosji. Z tą różnicą, że Rosja, jeśli nawet chora, jest wielka i przez to silna. Polska jest mała, więc jeśli chora, to beznadziejnie słaba”<sup>510</sup> – puentował świeżo upieczony polityk SKL.

Wizji sprawnego gabinetu i sprawnego państwa nie udało się wprowadzić w życie. Już samo przejście Walendziaka z Ruchu Społecznego AWS do SKL nie mogło wróżyć nic dobrego. Jak zauważyła opozycyjna „Trybuna”, podczas zjazdu SKL, na przełomie lutego i marca 1998 r., „kiedy wybrano Mirosława Stycznia, najważniejszym gościem był Marian Krzaklewski, a najważniejszym nabytkiem Wiesław Walendziak, uważany za »hamulec bezpieczeństwa« wprowadzony do stronnictwa przez kierownictwo AWS. – Pozostajemy w jednej rodzinie, w jednym domu. Tyle, że brat przenosi się na pierwsze piętro, a siostra na poddasze – mówił metaforycznie do delegatów Krzaklewski, ustosunkowując się do zmiany barw przez ówczesnego szefa Kancelarii Premiera Buzka. On sam twierdził, że jego wejście do SKL spowodowane zostało tym, iż RS AWS stał się partią tylko związkowców”.<sup>511</sup>

W marcu 1999 r. następuje rekonstrukcja gabinetu, w jej ramach swoją funkcję traci także Wiesław Walendziak. Tym samym misja Walendziaka dobiegła końca. Analizując sytuację wewnątrz obozu AWS w tym okresie, można stwierdzić, iż poglądy i wizja państwa prezentowana przez konserwatywnych ludowców raczej nie miała szans na powodzenie. Przede wszystkim jest to czas umacniania ich pozycji na prawej stronie sceny politycznej. W drugiej połowie lutego 1999 r. odbywa się Konwencja Zjednoczeniowa, podczas której do SKL przystępuje – wchodząca w skład AWS – Koalicja Konserwatywna. Co prawda reprezentuje ją tylko dwóch posłów, Kazimierz Michał Ujazdowski i Jerzy Polaczek, ale za nimi stoją dość silne struktury partyjne z Dolnego Śląska. Do SKL zgłasza akces także grupa działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów z posłem Adamem Bielaniem. Gościem Konwencji był premier Buzek, który w swoim przemówieniu docenił inicjatywę zjednoczeniową, stwierdzając, iż tym samym zakończył się proces pączkowania polskiej prawicy. Premier podkreślił rolę partii w łączeniu interesów miasta i wsi, zaznaczając jednocześnie, że nie można zacierać różnic między ugrupowaniami wchodzącymi w skład Akcji. Również inni przedstawiciele RS AWS, jak choćby Jacek Rybicki, podkreślali rolę SKL, stwierdzając, że stało się jednym

510 W. Walendziak, „Co to jest kapitalizm polityczny?”, „Rzeczpospolita”, 5-6 września 1998 r.

511 Z. Dąbrowska, „Z kanapy po władzę”, „Trybuna”, 9 czerwca 2000 r.

z dominujących nurtów AWS. Tuż po Konwencji Zjednoczeniowej, 18 marca, do Zespołu Konserwatywno-Ludowego w Klubie Parlamentarnym AWS przystąpił Maciej Jankowski. W latach 1992-98 był przewodniczącym Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” oraz jednym z najpopularniejszych polityków tego regionu. Był członkiem RS AWS, ale jego nieporozumienia z Marianem Krzaklewskim i wicepremierem Januszem Tomaszewskim spowodowały, że nie mógł znaleźć miejsca w partii związkowej. Początek współpracy mazowieckiej „Solidarności” z SKL został zainicjowany już podczas wyborów samorządowych, a potem w samorządzie warszawskim. Konflikty tego znanego działacza związkowego ze swoimi pryncypałami przyspieszyły decyzję o zasileniu szeregów konserwatystów. W takich warunkach, gdy pozycja SKL zaczęła się umacniać, trudno się dziwić, iż nie byli oni zbyt lubiani w dominującej związkowej części AWS. Stronictwo Konserwatywno-Ludowe stało się w tym czasie medialną gwiazdą. Jego politycy byli często zapraszani i cytowani przez media. Pierwszy szereg konserwatywnych polityków wyróżniał się wśród rzeszy działaczy AWS i to nie tylko tych związkowych, ale także reprezentujących inne partie prawicy. W parlamencie Zespół Konserwatywno-Ludowy, na początku kadencji Sejmu liczący 16 posłów, w ciągu półtora roku powiększył się o kolejnych dziesięciu oraz o senatora. Tym ostatnim był Zbigniew Religa, znany kardiochirurg. Również posłowie, którzy dołączali do SKL, jak choćby Jankowski, Ujazdowski, Walendziak czy były burmistrz Malborka, Tadeusz Cymański, byli postaciami znaczącymi w wielkiej i małej polityce. Właśnie politycy związani ze swoimi okręgami wyborczymi stanowili największą siłę stronictwa. To ich pozycja miała wpływ na wynik wyborów samorządowych, a tym samym na obejmowanie przez konserwatystów stanowisk w samorządach. Wobec narastających konfliktów w ramach AWS, przedstawiciele SKL jawili się jako politycy zrównoważeni, prezentujący spójną wizję państwa. Ich częste negatywne wypowiedzi na temat awantur wśród przedstawicieli Akcji oraz koalicji rządowej, a zarazem podkreślanie swej propaństwowej postawy, sprawiały, że o ich opinię zabiegali dziennikarze. Wzmacnianie Zespołu Parlamentarnego SKL przez kolejnych, znanych działaczy AWS, niewątpliwy sukces partii w wyborach samorządowych, czy też jej popularność medialna musiały być negatywnie przyjęte przez pozostałych członków AWS. Związkowcy oraz przedstawiciele innych partii centroprawicowych widzieli w SKL naturalnego przeciwnika, któremu udało się zjednoczyć znaczącą część tejże strony politycznej, a tym samym stać się poważnym konkurentem w walce o jej przywództwo. Niestety, taki styl myślenia był na porządku dziennym i to nie tylko w centrali Akcji, ale także na poziomie struktur regionalnych.

SKL wziął czynny udział w rekonstrukcji rządu, stronictwo zgłosiło swoich kandydatów na kolejne stanowiska ministerialne. W czasie trwających cztery dni rozmów koalicyjnych, konserwatyści zgłosili kandydatury Artura Balazsa na ministra rolnictwa, Andrzeja Wojtyłę do resortu zdrowia, Bronisława Komorowskiego jako szefa

ministerstwa obrony i Kazimierza Ujazdowskiego na ministra kultury. Oczywiście nie było możliwości na uzyskanie tek ministerialnych dla wszystkich kandydatów, ich wysunięcie było swoistą grą polityczną, w której chodziło o wpływy w możliwie jak największej liczbie resortów. „Atutem SKL były merytoryczne kandydatury – stwierdził prezes Styczeń – za tymi ludźmi stał konkretny program działań. Powstające w naszym stronnictwie programy dla tego rządu oraz decyzje ostatnich Rad Politycznych i Zarządów pomogły mi przy uzyskaniu dla SKL dwóch tek ministerialnych”.<sup>512</sup> Ministrem rolnictwa został Artur Balasz. Stronnictwo uzyskało jeszcze jedną tekę, ministra kultury. Co prawda nie został nim poseł Ujazdowski, ale inny parlamentarzysta, Andrzej Zakrzewski, historyk, były minister stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy, członek Instytutu Lecha Wałęsy. To ministerstwo konserwatyści otrzymali kosztem Joanny Wnuk-Nazarowej z Unii Wolności, której politycy raczej nie byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Nowymi ministrami zostali także inni członkowie AWS: Maciej Srebro z ZChN, kierujący resortem łączności, oraz Franciszka Cegielska, która objęła ministerstwo zdrowia. Tak, po prawie półtorarocznym funkcjonowaniu, zakończyła się pierwsza rekonstrukcja rządu Jerzego Buzka.

### **Konflikty ze związkową częścią AWS – „agenci” Unii Wolności**

Rok 1999, prócz tego, iż miał upływać pod hasłem wprowadzania reform ustrojowych przez gabinet Buzka, już od samego początku zaczął się jawić jako czas trudnej próby dla jedności Akcji Wyborczej Solidarność. Dyskusja na temat funkcjonowania Akcji, opierającej się na przyjętej jeszcze w 1996 r. Karcie AWS, nabrała rumieńców szczególnie po wyborach samorządowych. Szefowi Akcji, Marianowi Krzaklewskiemu, zarzucano przede wszystkim nieliczenie się z partiami politycznymi, hegemonię działaczy związkowych oraz zakulisowe kierowanie samym premierem. Krzaklewski jawił się jako osoba kierująca sterami państwa z tylnego siedzenia, bez której nie mogą być podejmowane jakiegokolwiek istotne decyzje. Jednym słowem, w niektórych kręgach AWS premier uchodził za marionetkę w rękach szefa związku. Pogląd taki był również nie obcy w środowiskach konserwatywnych. W ocenie tego okresu i ludzi tworzących AWS nie można zapominać o tym, że powstanie Akcji, jej zwycięstwo w wyborach parlamentarnych i duży sukces w wyborach samorządowych poprzedziły lata rozbicia centroprawicy i żalosnych sporów kompromitujących wielu jej liderów. W tym czasie „smuty” „Solidarność” jawiła się jako jedyna formacja dysponująca środkami i mogąca zjednoczyć obóz niepodległościowy. Tak też się stało w 1996 r. Dzięki Akcji do parlamentu dostało się wielu polityków reprezentujących partie centroprawicy. Byli to różni ludzie. Jedni swoją pracą, doświadczeniem, działaniami politycznymi dowiedli, iż są w stanie budować nowe i niepodległe państwo. Inni nie potrafili wyjść poza krąg swojego środowiska,

<sup>512</sup> „Biuletyn SKL” nr 7, 30.03.-12.04.1999 r.

często ofiarnego w pracy opozycyjnej, ale w nowych warunkach nie potrafiącego wyzbyć się małostkowych uprzedzeń, animozji i chęci zdobycia władzy za wszelką cenę, choćby nad podobną kanapową grupą swoich adwersarzy. Partie polityczne są jednak normalną formą wyrażania aktywności politycznej przez obywateli, a ich liderzy po to nimi kierują, aby zdobywać władzę. Jeżeli polityk twierdzi, że władza go nie interesuje, to albo kłamie, albo nie jest politykiem. Chęć zdobywania przez partie wpływu na kierowanie AWS i państwem jawi się więc jako naturalna forma rozwoju tej formacji. Problem tkwił wszakże w tym, iż działacze związkowi uważali, że partie cały czas są jeszcze w kołyszce, którą należy bujać, a czasami nią potrząsnąć. Na takie rozwiązanie nie chcieli jednak zgodzić się partyjni liderzy.

Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe było jedną z partii, która od początku uczestnictwa w Akcji nie była zadowolona z parytetów wyznaczonych przez związkowców. Wybory parlamentarne, rok później wybory samorządowe oraz przypływ kolejnych posłów do Zespołu Parlamentarnego sprawiły, iż konserwatyści poczuli się o wiele silniejsi i pewniejsi. SKL posiadał również struktury terenowe, nawet tam, gdzie struktury „Solidarności” były bardzo słabe. Na początku lipca 1999 r. Zarząd Krajowy i Rada Polityczna partii przedstawiły postulaty dotyczące reformy AWS. Przedstawiono w nich konkretne propozycje rozwiązań, które miały zażegnać narastające konflikty w jej łonie. „Zarząd Krajowy SKL uchwała następujące zasady, które zdaniem stronnictwa mają porządkować sytuację organizacyjną w AWS:

- Zasada równej reprezentacji politycznej: RS AWS plus NSZZ »Solidarność« – 40% udziałów, ZChN – 20% udziałów, SKL – 20% udziałów, PC plus PChD – 20% udziałów (w depozycie do czasu połączenia partii).
- Zasada równej reprezentacji terytorialnej we wszystkich 16 województwach. Oznacza to likwidację dotychczasowych Rad Regionalnych AWS, powołanie natomiast 16 rad regionalnych w granicach nowych województw, a tam gdzie to zostanie uznane za pożądane, rad powiatowych, na tych samych zasadach.
- Zasada jednolitego głosowania uchwał. Uchwała jest ważna, jeśli głosują na nią cztery podmioty z pięciu istniejących (lub trzy z czterech istniejących).
- Zasada jednorodnego kierownictwa. Pracami rad wojewódzkich i powiatowych AWS kierują zespoły polityczne (prezydium) składające się z pojedynczych reprezentantów NSZZ »Solidarność« i czterech (trzech) partii politycznych. Przewodniczącym rady zostaje członek zespołu politycznego (prezydium) wybrany zgodnie z zasadą jednolitego głosowania. W razie niemożności dokonania wyboru przewodniczącego rady określonego szczebla, decyzję o wyborze przewodniczącego podejmuje rada szczebla nadrzędnego.
- Wyłanianie komitetów wyborczych w wyborach parlamentarnych. Rady wojewódzkie AWS powołują komitety wyborcze szczebla wojewódzkiego i okręgowego składające się z czterech (trzech) przedstawicieli partii politycznych. Krajowy

Zespół Polityczny powołuje Krajowy Komitet Wyborczy AWS składający się z pojedynczych przedstawicieli czterech (trzech) partii politycznych.

- Decyzje wszystkich Komitetów Wyborczych zapadają w konsensusie”.<sup>513</sup>

Te – mogłoby się wydawać, dość zawile – propozycje zmian struktury, wpływów i pracy w AWS były konkretną próbą wyjścia z impasu, w jakim znalazła się ta formacja. Propozycje konserwatystów ograniczały w sposób znaczący wpływy działaczy związkowych, dając im w sumie 40% głosów w porównaniu z dotychczasowymi 48%. Występujące różnice w liczbie partii były spowodowane tym, iż w wielu powiatach niektóre z ugrupowań nie posiadały swoich struktur. Konserwatyści brali tu pod uwagę przede wszystkim słabość organizacyjną chadeków z Partii Chrześcijańskich Demokratów i Porozumienia Centrum, którzy 17 grudnia 1998 r. powołali do życia nowy Parlamentarny Zespół Chrześcijańsko-Demokratyczny. W jego skład weszło 20 posłów, a tworzyli go politycy reprezentujący Partię Chrześcijańskich Demokratów Pawła Łączkowskiego i część dawnego Porozumienia Centrum, będącą w opozycji do polityki Jarosława Kaczyńskiego, z Antonim Tokarcukiem na czele. Utworzenie nowego zespołu zostało dość chłodno przyjęte przez konserwatystów, którzy liczyli, że chadeccy posłowie zasilą zespół parlamentarny SKL. „Mam nadzieję, że powołanie Zespołu [Chrześcijańsko-Demokratycznego] nie jest jedynie taktycznym sojuszem Porozumienia Centrum i Partii Chrześcijańskich Demokratów, ale tworzy się nowa jakość na polskiej prawicy. Najlepiej byłoby, gdyby PC i PChD utworzyły jedną partię”<sup>514</sup> – oceniał z pewnym sarkazmem pojawienie się nowego tworu Aleksander Hall. Zdaniem działaczy SKL, ich partia stała się w tym czasie drugą siłą w obozie Akcji. Nic więc dziwnego, że niektórzy z nich odebrali utworzenie oddzielnego zespołu chadeckiego jako wrogą robotę obozu związkowego wobec konserwatystów, tym bardziej, iż różnic programowych między nimi praktycznie nie było. Niestety, nowy zespół chrześcijańsko-demokratyczny zawęził swoją aktywność jedynie do forum parlamentu, gdyż w terenie struktury obu tworzących go partii okazały się bardzo mizerne. Proponując równy podział parytetów między pięć ugrupowań tworzących Akcję, konserwatyści liczyli, że w razie jakichkolwiek konfliktów ze związkowcami, łatwiej osiągną porozumienie z przedstawicielami partii, które razem dysponowałyby aż 60% głosów w radach wojewódzkich i radach powiatowych. Zapewne w swoich zamiarach mogli liczyć na zrozumienie przedstawicieli ZChN, które pretendowało do lidera narodowo-katolickiej części prawicy i było raczej marginalizowane przez związkowców. Ufali także, że na szczeblach regionalnych do swoich racji łatwiej będzie przekonać chadeków. Przyjęcie propozycji prezentowanych przez SKL ograniczało jednak rolę polityczną twórcy Akcji – „Solidarności”, a tym samym Mariana Krzaklewskiego i lokalnych działaczy związkowych, którzy przyzwyczaili się już w większości do pełnienia roli liderów. Wobec tego, iż postulaty zmian

513 „Biuletyn SKL” nr 13, 6.07.-19.07.1999 r.

514 A. Hall, „Biuletyn SKL” nr 1, 4.01.-18.01.1999 r.



w Akcji zgłaszały wszystkie partie polityczne wchodzące w jej skład oraz niektórzy przedstawiciele związku zawodowego niezadowoleni z nieformalnej roli, jaką odgrywał przewodniczący Krzaklewski, 29 lipca 1999 r. została przyjęta nowa Karta AWS, która regulowała stosunki między podmiotami tworzącymi tę centroprawicową formację. Jej założenia zostały przyjęte przez wszystkie ugrupowania, których przedstawiciele zdecydowali się na dalszą współpracę. Główne założenia Karty nie do końca jednak odpowiadały konserwatystom, gdyż w praktyce zachowywały dominującą rolę przedstawiciele „Solidarności” w strukturach decyzyjnych Akcji. Jednak był to pierwszy krok podjęty od czasu powstania AWS, który próbował zreformować strukturę tej formacji i który choć trochę wychodził naprzeciw żądaniom centroprawicowych partii, o czym zapewniał Marian Krzaklewski, deklarując, iż w momencie wycofania się „Solidarności” z polityki jej 25% udziałów będzie przekazane nie tylko RS AWS, ale także pozostałym partiom politycznym. Oto niektóre z zasad przyjętych w nowej Karcie, mającej na celu naprawienie tak wówczas istotnego na polskiej scenie politycznej organizmu, jakim była Akcja Wyborcza Solidarność:

„Organizacja AWS

- Tworzy się Radę Krajową AWS.
- W skład Rady Krajowej AWS wchodzi :
  - ▶ NSZZ »Solidarność«, który dysponuje 25% głosów (udziałów),
  - ▶ RS AWS, który dysponuje 23% głosów,
  - ▶ SKL, który dysponuje 16% głosów,
  - ▶ ZChN, który dysponuje 16% głosów,
  - ▶ PPChD, który dysponuje 16% głosów,
  - ▶ Polska Federacja Rodzin Katolickich, która dysponuje 2% głosów.
- Pozostałe 2% głosów rozdziela Rada Krajowa.
- Rada Krajowa AWS liczy nie więcej niż 50 osób delegowanych w taki sposób, że na każde 2% głosów przypada jeden przedstawiciel w radzie.
- Przewodniczącym Rady Krajowej jest przewodniczący AWS.
- Rada Krajowa wybiera przewodniczącego AWS większością 75% głosów.
- Ustanawia się status obserwatora w Radzie Krajowej AWS.
- Organizacje, które uzyskały status obserwatora mogą delegować do Rady Krajowej po jednej osobie z pełnym prawem uczestnictwa i głosu, ale bez biernego i czynnego prawa wyborczego. Organizacje te mają zagwarantowane prawo zgłaszania kandydatów na listy wyborcze.
- Status obserwatora nadaje Rada Krajowa AWS.
- Rada Krajowa AWS podejmuje decyzje, uchwały i stanowiska większością co najmniej 55% głosów, z wyjątkiem decyzji dotyczących zmian w karcie AWS i wyborów personalnych, podejmowanych większością 75%. W imieniu partii

i organizacji posiadających głosy (udziały) głosują przewodniczący/prezesi tych organizacji lub osoby przez nie delegowane.

- Ustanawia się prezydium Rady Krajowej AWS. W skład Prezydium wchodzi: przewodniczący AWS, wiceprzewodniczący Rady, którymi są przewodniczący/prezesi lub inne osoby delegowane przez partie polityczne wymienione w ust. 2, przedstawiciel Klubu Parlamentarnego AWS w Konwencie Seniorów oraz sekretarz wybierany przez Radę Krajową na wniosek przewodniczącego AWS.
- Do zadań prezydium należy kierowanie bieżącymi pracami, powołanie rzecznika prasowego, występowanie w zastępstwie prawnym, powoływanie zespołów programowych i tematycznych oraz Biura Krajowego AWS”.<sup>515</sup>

Kolejne punkty omawiały m.in. funkcjonowanie Akcji w terenie. Powołano do życia szesnaście Oddziałów Akcji, którymi miały kierować Rady Regionalne. W Radach zachowywano parytety ogólnokrajowe, z tym że procenty przynależne Ruchowi Społecznemu i „Solidarności” były dzielone przez te dwa ugrupowania dowolnie. Powołano też Krajowy Komitet Wyborczy, który miał za zadanie przygotowywać cały centroprawicowy organizm do wyborów i czuwać nad kształtem list wyborczych, na których mieli zagwarantowane miejsca przedstawiciele podmiotów tworzących Akcję.

Nowa Karta AWS została oceniona raczej pozytywnie przez środowiska konserwatywne. Oceniano ją jako pierwszy krok w stronę długo oczekiwanych reform AWS. Wszystko zależało jednak od wcielenia w życie założeń przedstawionych pod koniec lipca. Niestety, z tym było już o wiele gorzej. Proces naprawy Akcji został przysłonięty przez kolejny kryzys w koalicyjnym rządzie. Na początku września 1999 r. został odwołany ze stanowiska wicepremiera oraz ministra spraw wewnętrznych i administracji Janusz Tomaszewski. Ten związkowy polityk uchodził za szarą eminencję i złego ducha gabinetu Jerzego Buzka. Jego osoba była szczególnie nie lubiana przez polityków partii, ale także wśród wielu liderów „Solidarności” nie budził on zbyt sympatii. W prasie dość często określano go mianem „kanclerza”, nawiązując tym do postaci wszechwładnego w czasach królów Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy kanclerza Królestwa Polskiego, Jana Zamoyskiego. W wielu środowiskach Tomaszewski uchodził za osobę mającą ogromne wpływy w rządzie, a nawet praktycznie kierującą poczynaniami premiera. Z jego nazwiskiem kojarzono tzw. „afere żelatynową”, która wybuchła na początku 1998 r. Wtedy też wyszło na jaw, że jednym z pierwszych posunięć nowego gabinetu była decyzja o całkowitym zakazie importu żelatyny, co spowodowało, że główny jej polski producent, Kazimierz Grabek, osiągnął krociowe zyski. Zadawano pytanie, kto był inicjatorem tego wniosku postawionego na Radzie Ministrów i jaki miał cel. Część mediów właśnie w Januszu Tomaszewskim widziała człowieka, który przeorsował zakaz importu. Spekulowano, że być może był to dług wdzięczności wobec

515 „Nowa Karta AWS”, „Biuletyn SKL” nr 15, 8.09.-21.09.1999 r.

biznesmena, który mógł finansować kampanię wyborczą Akcji. Za finanse wyborcze AWS odpowiadał właśnie Tomaszewski. Po ujawnieniu sprawy zakaz importu żelatyny cofnięto natychmiast, jednak kulis podjęcia wcześniejszej decyzji nie ujawniono, co spowodowało, iż już na samym początku prac nowego gabinetu w oczach opinii publicznej spadło nań odium możliwej korupcji. Upadek „kanclerza” nastąpił na początku września, kiedy to Rzecznik Interesu Publicznego zgłosił wątpliwości co do prawdziwości jego oświadczenia lustracyjnego. W tak dwuznacznej sytuacji politycy AWS musieli podjąć jednoznaczne decyzje. Tym bardziej, że jednym z postulatów wyborczych Akcji była dekomunizacja i rozliczenie przeszłości byłych współpracowników SB. Trudno więc sobie wyobrazić, aby na tak wysokim stanowisku można tolerować osobę podejrzaną o współpracę ze służbami komunistycznymi. Odejście Tomaszewskiego zbiegło się też z dziwnymi spekulacjami, prezentowanymi przez samego szefa AWS, Mariana Krzaklewskiego. Twierdził on, iż podczas jednego z posiedzeń Klubu Parlamentarnego Akcji, „kanclerz” przygotowywał wraz z grupą osób skompromitowanych współpracę z SB jakieś bliżej nieokreślone działania mające na celu wywołanie kryzysu rządowego, dymisję gabinetu i przedterminowe wybory parlamentarne. Takie nieudokumentowane opowieści nie wpływały najlepiej na atmosferę panującą wśród polityków Akcji, spychając na dalszy plan jej reformę.

Do uchwalonej Karty i sytuacji w rządzie konserwatyści odnieśli się podczas posiedzenia Rady Politycznej SKL, która odbyła się 11 i 12 września. Gospodarzem Rady był Jan Rokita, który rozpoczął posiedzenie od frontального ataku na związkowców i ich politykę kadrową. Jego zdaniem, do obecnego kryzysu doprowadziła niekompetencja urzędników, którzy obejmowali swoje stanowiska jedynie z nadania politycznego, nie mając do tego żadnych kompetencji. Było oczywiste, że ta krytyka dotyczyła w szczególności Janusza Tomaszewskiego. Dostało się też Marianowi Krzaklewskiemu, który – zdaniem krakowskiego posła – steruje rządem z tylnego siedzenia, a za jego decyzje odpowiada premier Buzek. Rokita zgadzał się z tym, że za politykę gabinetu odpowiedzialni są również konserwatyści i dlatego też wezwał liderów Akcji, aby stworzyli czytelne mechanizmy w samej Akcji i w gremiach kierowniczych rządu. Zaapelował także o rekonstrukcję rządu, podkreślając jednak, że zmiana premiera powinna wchodzić w rachubę jedynie w przypadku, gdyby tę funkcję objął sam Krzaklewski, co w obecnej sytuacji jest niemożliwe. Równie krytyczne oceny padały z ust innych liderów SKL, Aleksandra Halla czy Artura Balazsa. Ten ostatni był zdania, iż konserwatywni ministrowie powinni nawet pójść do dymisji, jeżeli sposób sprawowania władzy przyjęty przez koalicję stanie się niemożliwy do zaakceptowania przez polityków SKL. Nastroje członków Rady Politycznej próbował uspokajać prezes Mirosław Styczeń, zwracając uwagę, że przyjęta Karta AWS daje szansę na odnowienie Akcji, a pozycja partii w rozmowach z innymi ugrupowaniami jest na tyle silna, że można przeforsować konserwatywne propozycje. Tych optymistycznych wizji nie podzielała

jednak większość członków SKL, tym bardziej, że struktury regionalne nie dostrzegały woli zmian wśród związkowych polityków przyzwyczajonych już do kierowniczej roli w Akcji. Jednym z istotnych dokumentów przyjętych podczas obrad Rady, które wyrażały opinie członków SKL, była uchwała „W sprawie odbudowy przywództwa państwowego i rekonstrukcji rządu AWS – UW.” Konserwatyści twierdzili w niej, iż „SKL widzi konieczność podjęcia kroków na rzecz odbudowania przywództwa państwowego i poprawy sposobu rządzenia krajem. Po dwóch latach odważnych i potrzebnych Polsce reform koalicja AWS – UW oraz jej rządy znalazły się w kryzysie politycznym. Stał się on przyczyną wyraźnego spadku akceptacji społecznej dla rządu i koalicji.

Potrzebujemy dzisiaj:

- jasnego i czytelnego programu rządzenia Polską przez najbliższe lata,
- rygoryzmu przy przestrzeganiu zasady uczciwości i kompetencji osób sprawujących funkcje państwowe,
- stanowczości i twardości premiera w podejmowaniu decyzji służących państwu, a nie poszczególnym grupom zawodowym czy lobbystycznym.

SKL jest gotowe do lojalnego uczestnictwa w wiarygodnej próbie naprawy sytuacji. Rada Polityczna upoważnia władze wykonawcze stronnictwa do prowadzenia polityki na rzecz naprawy i rekonstrukcji rządu, łącznie z ewentualnym powołaniem nowej Rady Ministrów w ramach dotychczasowej koalicji AWS – UW. Stanowczo odrzucamy żądania SLD przeprowadzenia wcześniejszych wyborów. SLD z PSL rządząc Polską przez cztery lata okazały się niezdolne do przeprowadzenia koniecznych dla Polski reform i nic nie wskazuje na to, aby lewica była w stanie udźwignąć ten ciężar w przyszłości. To obóz centroprawicy polskiej podjął ryzyko i wziął na siebie odpowiedzialność za naprawę państwa i tylko ten obóz jest w stanie dzieło to zrealizować”.<sup>516</sup>

Zaklinanie sytuacji i uchwały wyrażające jak najlepsze intencje nie mogły zmienić rzeczywistości. Do rekonstrukcji rządu nie doszło, a jedynym nowym członkiem gabinetu został Marek Biernacki, który objął resort spraw wewnętrznych i administracji. Choć był to trafny wybór i minister Biernacki zapisał się w pamięci społecznej jako skuteczny urzędnik (aresztowania gangu prószkowskiego, sprawa łódzkiej ośmiornicy), nie uzdrowiło to sytuacji w AWS, jak i w całej koalicji. Dość szybko zdał sobie z tego sprawę także prezes SKL, Mirosław Styczeń, który podczas wrześniowej Rady Politycznej próbował wlać trochę optymizmu w serca jej członków: „Od 12 września, kiedy to Rada Polityczna SKL podjęła uchwałę w sprawie odbudowy przywództwa państwowego i rekonstrukcji rządu AWS – UW, minęło już pół miesiąca. I widać niestety, że dla poważnej dyskusji w łonie AWS na temat odbudowy przywództwa był to czas stracony. Są za to podejmowane naprędce działania zastępcze, mające stworzyć pozór, że nowy rozdział w działalności rządu już się rozpoczął, a strategia na następne dwa lata jest gotowa. Nie

<sup>516</sup> „Uchwała Rady Politycznej SKL”, „Biuletyn SKL” nr 16, 27.09.-11.10.1999 r.

zamierzam udawać, zwłaszcza przed członkami SKL, że cokolwiek istotnego zostało w ten sposób załatwione. Widzę jedynie, że zamiast intelektualnego i politycznego wysiłku na rzecz koniecznych zmian w filozofii działania rządu i AWS, mamy do czynienia z doraźnym ratowaniem status quo. Na dłuższą metę uratować się go nie da, a można stracić przy tym okazję na dokonanie faktycznego przełomu. (...) Zamiast podjęcia prac nad odbudową przywództwa rządu mamy zastępczą politykę w postaci projektów psucia jego struktury. Osobom zadowolonym z tych projektów należałoby powiedzieć, że jeśli ktoś ma tu prawo być zadowolony, to Aleksander Kwaśniewski. I prezydent jest zadowolony, a nawet pełen kurtuazji wobec koalicji. Z tak zastępczo uzdrowionym rządem on sam rok 2000 na pewno zaliczy do udanych”.<sup>517</sup> Zapewne szef SKL nie zdawał sobie sprawy, jak prorocze były ostatnie wersy jego artykułu. Dokładnie rok po ukazaniu się tego numeru „Biuletynu SKL” Aleksander Kwaśniewski wygrał wybory prezydenckie już w pierwszej turze, dystansując twórcę i lidera Akcji Wyborczej Solidarność, Mariana Krzaklewskiego.

Druga połowa roku 1999 pogrążyła AWS w coraz większym kryzysie. Wtedy to po raz pierwszy badania opinii publicznej pokazały przewagę SLD w sondażach wyborczych. Nie była to jeszcze przewaga druzgocąca, ale z każdym miesiącem powiększała się, co powinno zmusić rządzących do myślenia. Nad sytuacją w rządzie i koalicji dyskutował grudniowy XI Zjazd NSZZ „Solidarność”. Wtedy też po raz pierwszy odezwały się krytyczne głosy dotyczące udziału związku w bieżącej polityce. Wielu delegatów na zjazd krytykowało władze „Solidarności”, w tym przede wszystkim Mariana Krzaklewskiego, za zbyt upolitycznienie organizacji. Okazało się, iż duża część związkowców, którzy sprawowali mandaty poselskie, zapomniało o swoich korzeniach i w praktyce przestali się identyfikować ze sprawami pracowniczymi. Delegaci postanowili, że związek przekaże swoje udziały w Akcji Ruchowi Społecznemu AWS, jednak pod warunkiem, iż partie tworzące Akcję stworzą w przyszłości jednolite ugrupowanie polityczne. Jak się okazało, był to postulat nie do spełnienia.

W tym samym czasie do ofensywy przystąpili politycy SLD. W obozie lewicy, w przeciwieństwie do AWS, rozpoczął się proces konsolidacji. Jeszcze w grudniu 1997 r. szefem Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej został Leszek Miller, zastępując na tym stanowisku Józefa Oleksego, polityka jowialnego i medialnego, jednak podejrzanego o współpracę z rosyjskimi służbami specjalnymi. Postkomuniści woleli odsunąć z pierwszego planu polityka, którego przeszłość mogła sprawiać kłopoty lewicowej formacji. Leszek Miller podjął się przekształcenia Sojuszu z koalicji wyborczej, zrzeszającej kilkadziesiąt organizacji o rodowodzie lewicowym, począwszy od stalinowskich komunistów, poprzez antyklerykałów, a kończąc na socjalliberałach, w jedną sprawną partię lewicową. Do realizacji takiej koncepcji doszło już w kwietniu 1999 r.,

---

517 „Polityka zastępcza”, „Biuletyn SKL” nr 16, 27.09.-11.10.1999 r.

kiedy to podpisano deklarację założycielską nowej partii, oczywiście pod nazwą „Sojuszu Lewicy Demokratycznej”.

I Kongres nowego ugrupowania odbył się w grudniu tegoż roku. Krzepnącą formację zasilali także Unia Pracy, która w III kadencji Sejmu znajdowała się poza parlamentem. Mimo że wciąż była odrębną partią, to zaoferowała swoją ścisłą współpracę w nadchodzących wyborach prezydenckich. Podobną postawę przyjęła Partia Ludowo-Demokratyczna, powstała po odejściu Romana Jagielińskiego z PSL. Mimo tych widocznych oznak, które wskazywały na to, że obóz lewicy przygotowuje się do ofensywy, politycy centroprawicy nie potrafili dokonać istotnych zmian, które pozwoliłyby odzyskać pozytywny wizerunek wśród wyborców, a przede wszystkim sprawić, aby koalicja AWS – UW była skuteczna w realizacji swojego programu wyborczego. Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe, mimo narastającego kryzysu w koalicji i AWS, było postrzegane jako jeden z głównych przeciwników. Dobitną opinię o konserwatystach przedstawił w tym czasie „Tygodnik Solidarność”, chętnie cytowany przez opozycyjną i związaną z SLD „Trybunę”: „Środowiska tworzące dziś SKL (a zwłaszcza część wywodząca się z dawnej Partii Konserwatywnej Aleksandra Halla) pojawiły się w szeregach AWS niejako na kolanach” – pisał publicysta „Tygodnika Solidarność” w artykule pod znamienym tytułem „Raz do stóp, raz do gardła”. – „Alians ze związkowcami i blokiem prawicy uratował konserwatystów przed niechybną polityczną śmiercią. (...) Skaczący związkowcom do gardeł politycy w obliczu nadchodzących wyborów padli im do stóp”.<sup>518</sup>

W tym czasie nastąpiło wyraźne wzmocnienie struktur SKL w całym kraju. Stronnictwo zanotowało przyływ nowych członków, których liczba przekroczyła 18 tysięcy. Tak jak w każdym ugrupowaniu, prócz osób ideowych, zgadzających się z programem partii, pojawili się karierowicze, którzy byli chętni korzystać z wpływów konserwatystów w różnych dziedzinach życia. Rady nadzorcze, możliwość pracy w administracji rządowej i samorządowej zapewne stanowiły magnes przyciągające osoby nie zawsze do końca podzielające prawicowe zasady. Jednak w swojej masie SKL stanowił zwarte środowisko, które wyróżniał spójny system wartości, medialna otwartość i skuteczność działania. Dość często mówiono o partii, że stanowiła „agenturę” Unii Wolności w Akcji. Zapewne podobieństwa programów gospodarczych obu partii miały wpływ na takie opinie. Oczywiście przeszłość dużej części konserwatywnych liderów, będących członkami Unii Demokratycznej i potem Unii Wolności, jeszcze bardziej wzmagala niechęć w obozie związkowym i narodowym AWS. Także postawa SKL, które podkreślało potrzebę trwania koalicji z Unią, nie wpływało pozytywnie na jego wizerunek w niektórych kręgach. Twierdzenie o unijnej odnodze Akcji w stosunku do konserwatystów było jednak dużą przesadą. Wystarczy prześledzić liczne uchwały rad politycznych SKL,

518 Z. Dąbrowska, „Z kanapy po władzę na prawicy”, „Trybuna” nr 134, 9 czerwca 2004 r.

w których oprócz krytyki części AWS, znajdowała się także krytyka pod adresem uni-tów. Politycy stronnictwa, dążąc do naprawy wewnątrz Akcji i ustalenia jasnych kryteri-ów kierowania nią oraz żądając wzmocnienia roli premiera, w rzeczywistości przyczyni-ali się do tego, aby AWS stał się silniejszym ugrupowaniem, a tym samym poważnym koalicjantem. W wielu sytuacjach unicy wykorzystywali wewnętrzne rozbitcie Akcji, tworząc wokół siebie otoczkę jedyne- go ugrupowania odpowiedzialnego za państwo, spójnego i mającego dobre zamiary, aczkolwiek trudno wykonalne wobec warcholstwa awuesowskich polityków. Brak rzeczywistego dialogu wśród polityków AWS, a przede wszystkim elementarnej zaufania, sprawiał, iż obóz ten powoli zmierzał na polityczną mieliznę. Ze skutków tego negatywnego procesu zdawali sobie sprawę konserwatyści. Już na początku 2000 r. zaczęły pojawiać się głosy proponujące wystąpienie z Akcji i utworzenie własnego klubu parlamentarnego. Orędownikiem takiej koncepcji był Artur Balasz. Jeszcze w tym czasie trudno było mu znaleźć odpowiednią liczbę zwolenników. Coraz bardziej krytyczni wobec niechętnego reformom obozu solidarnościowego Mariana Krzaklewskiego, konserwatyści jednak jeszcze nie utracili wiary, że Akcję można uzdrowić. Wiara ta z miesiąca na miesiąc stawała się słabsza, a ugodowa wobec szefostwa AWS postawa prezesa Mirosława Stycznia mniej popularna. W SKL rozpoczęła się także kampania wyborcza przed zbliżającym się i planowanym na marzec 2000 r. zjazdem krajowym. O stanowisko prezesa ubiegał się ponownie Mirosław Styczeń, będący w cieniu Jan Rokita oraz ceniony konserwatywny intelektualista Aleksander Hall. Ten ostatni nie przejawiał jednak większej aktywności w dążeniu do celu. Członkowie partii zdawali sobie sprawę, że w ostatecznym pojedynku zmierzy się Rokita ze Stycznem. Zwycięstwo zależało od pozyskania do swoich koncepcji delegatów na zjazd krajowy. Zdawali sobie z tego sprawę obaj konkurenci, którzy rozpoczęli tournée po kraju, od-wiedzając poszczególne zjazdy wojewódzkie.

Mirosław Styczeń uchodził w partii za człowieka kompromisu, liczącego cały czas na możliwość naprawy Akcji i współpracę z Marianem Krzaklewskim. Nie był jednak postacią tak wyrazistą jak jego konkurent, Jan Maria Rokita. Należy pamiętać, iż swoją prezesurę w 1998 r. zawdzięczał kompromisowi zawartemu między Rokitą a Balaszem, którzy dla dobra stronnictwa zrezygnowali z kandydowania na prezesowski fotel. Styczeń miał spełniać podobną rolę jak rok wcześniej nieznaną szerszej opinii publicznej Jacek Janiszewski. Obaj prezesi byli dobrymi kandydatami na czas budowy SKL, łączenia partii z kolejnymi środowiskami i niebudzenia swą osobowością zbyt wielu kontrowersji wśród grup tworzących nowe, konserwatywne ugrupowanie. Jednak w 1999 r. czas budowy i krzepnięcia stronnictwa miało już za sobą. W tym okresie stanowiło organizm prężny, tak na forum sejmowym, samorządowym, jak i medialnym. Stało się strukturą mającą bardzo duży wpływ na scenie politycznej, o której przywództwo warto było rozpocząć poważną walkę.